

# POŁONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

## CZARNE CHMURY NAD DOMEM KULTURY

Zbyt wielu moich rozmówców po przedstawieniu problemu z którym do nich przyszedłem gwałtownie nabierało wody w usta a niektórzy odmawiali jakiegokolwiek rozmowy, zakazując mi nawet wspomniania, zarówno o spotkaniu z nimi jaki i o rozmowach telefonicznych. Ten niezrozumiały strach i nerwowe zachowanie zrównoważonych, dobrze mi znanych osób powoduje, że zadaję sobie pytanie czy wokół Ustrzyckiego Domu Kultury dzieją się dziwne rzeczy, czy może kontakt z moją osobą lub gazetą dla której piszę stał się ostatnio bardzo niebezpieczny? Analizując zebrany materiał zastanawiam się, czy przypadkiem nie miał racji mój redakcyjny kolega Ambroży Optymista pisząc o przygotowywanej zmianie na stanowisku szefa domu kultury.

szerzej na stronie x

## XVI Bieszczadzki Bieg Lotników

W niedzielę 19 grudnia od godziny 9 u stóp Tarnicy pojawili się narciarze. Po raz kolejny Bieszczadzki Bieg Lotników odbywa się w Wołosatym. Niepewne warunki śniegowe w Ustrzykach Dolnych powodują, że impreza zagościła na trwałe w centrum Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Zdarzył się rok, gdy zawodnicy biegli w strugach deszczu. Jednak jak na razie śniegu w Wołosatym nigdy nie zabrakło. Tak było i teraz.

szerzej na stronie x

## + PLUSY + i - MINUSY -

### PLUS

Burmistrz Ustrzyk Dolnych Pan Henryk Sułaja za dekorację miasta w okresie świąteczno - noworocznym, która po raz pierwszy od wielu lat przydała miastu uroku.



### MINUS

Starościna Bieszczadzka Pani Ewa Sudoł za bezprzykładną obłudę w pojmowaniu pojęcia oszczędności w wydatkach na wynagrodzenia.



## W numerze warto przeczytać:

*Ustrzyckie auta badają  
w Lesku*

- str. 9

*Linia Podziału*

- str. 6

*Okrakiem na dwóch stołkach*

- str. 8

*Wyborcza dogrywka  
w ustrzyckim sądzie*

- str. 10

*Rozważania nad budżetem  
(i nie tylko) gminy Ustrzyki  
Dolne*

- str. 3

*Cienkie granie orkiestry  
Owsiańska w Ustrzykach*

- str. 4



## O CZYM PISZCZY W BIESZCZADZKIEJ TRAWIE?

### Czy ustrzycki szpital zbankrutuje?

Od osób związanych z ustrzycką służbą zdrowia docierają bardzo niepokojące informacje o sytuacji finansowej miejscowego szpitala. Zobowiązania finansowe przekroczyły już kwotę 2 milionów PLN, pielęgniarki nadal nie otrzymały należnej podwyżki, a lekarze procesują się z kierownictwem o pieniądze za dyżury. Trudno jest dostrzec najmniejsze nawet próby ratowania placówki. W najbliższym czasie zbadamy prawdziwość tych doniesień i poinformujemy o tym czytelników.

### Dylematy przed feriami

Podczas ostatniego zebrania rady rodziców w Zespole Szkół Publicznych nr 2 omawiano harmonogram pracy z uczniami podczas nadchodzących ferii zimowych. Duże oburzenie rodziców wywołała informacja dyrektora szkoły o kłopotach w zapewnieniu dzieciom możliwości korzystania z pływali "Delfin" w czasie ferii z powodu dużego zainteresowania ze strony turystów. Komentowano informację jednoznacznie: "przecież to nasza gmina dopłaca do basenu i nie można pogodzić się z takim postępowaniem".

### Przesolone

Przez pierwsze tygodnie panującej zimy ustrzyckie chodniki posypywane były różnymi materiałami szorstkimi ułatwiającymi poruszanie się. W ostatnim czasie rozpoczęło "solenie". W imieniu mieszkańców miasta prosimy o rozważenie możliwości powrotu do poprzedniej metody. Ta nowa może skuteczniejsza przysparza przechodniom wielu kłopotów, jak grząskie podłoże i zniszczone buty.

### Ile za dyżury?

Otrzymaliśmy informację o nieprawidłowościach występujących w Ustrzyckim szpitalu w sposobie ustalania stawek za dyżury lekarskie pełnione przez osoby sprawujące funkcje kierownicze. Podobne przypadki stwierdzone w kilku szpitalach podkarpackiego zakończyły się zwolnieniami osób odpowiedzialnych. Postaramy się sprawdzić otrzymane informacje.

## Pojęcia zbyt trudne?

Na łamach prasy uparcie od dłuższego już czasu pojawia się temat drogowej przygody rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego. Powinien zachować gronostaje, czy nie powinien? Może nawet nie w tym rzecz, co inni sobie w tej sprawie życzą, jakiej decyzji od niego oczekują, ale w tym, co on sam o tym sądzi, co sam zamierza uczynić. Profesorowi za plus poczytuje się słowa skrucy, za plus poczytuje się gotowość odejścia, za plus poczytuje się znakomite umiejętności kierowania uczelnią.

W słowach skrucy, w słowach pełnych refleksji - które senat uniwersytetu tak wysoko ocenił - jest jednak fałszywa nuta. Mówi profesor, iż ujawnienie jego postępu odbiera mu moralne prawo do oceny postępowania pracowników naukowo-dydaktycznych i studentów, a zatem pozbawia go - jako rektora - podstawowej prerogatywy. Racja, ale jedynie połowiczna. Moralne prawo utracił bowiem nie w momencie ujawnienia czynu, lecz w momencie jego popełnienia. A jest to istotna różnica. Moralne prawo utracił więc nie kilka tygodni temu, gdy o sprawie stało się głośno, lecz przed ponad rokiem. I też nie w momencie kolizji drogowej, lecz ciut wcześniej, gdy po kielichu chwycił za kierownicę. Nie są to wcale nianuse, bo jeśli mowa o moralności, to są to kwestie zasadnicze. Trudno więc wpadać w zachwyt nad szczerością intencji zawartych w samokrytyce, bowiem to, co zostało powiedziane, nie zostało uczciwie powiedziane.

Niedawna rozmowa z radnym. Zachwycą się uczciwością tego tak niedawno skompletowanego grona z zupełnie jeszcze ciepłymi mandatami, którymi ich elektorat obdarzył. Kwestia uczciwości w toku tejże rozmowy pojawia się praktycznie znikąd, bowiem o dietach jest mowa. Peroruje więc radny: dla jednych są to duże, dla innych małe pieniądze i to trzeba zrozumieć. Rozumiem. Mówi dalej: część składu rady kandydowała i przyszła tu po to, żeby zarobić, żeby dorwać się do pieniędzy, na które nie trzeba się wiele napracować. Rozumiem, ale już słabiej. Radny wyjaśnia więc: oni nikomu nie mydla oczu, nie owijają problemu w bawełnę, jasno, prosto, uczciwie stawiają sprawę, że zależy im na forsie. Zupełnie już nie rozumiem. Rozumiem, że ludzie lubią pieniądze, ale trudno pojąć skąd w tym przypadku o uczciwości tu mowa. Ponoć dlatego, że wyraźnie swoje oczekiwania przedstawiają. Bardzo to wąskie pojęcie uczciwości, bowiem ograniczone do wąskiego kręgu radnych. Uczciwość na skalę klubu radnych, partii, stronnictwa. Elektorat już przestał się liczyć. Jakoś dopiero teraz owa uczciwość z radnych wylazła. Jakoś wcześniej nie było o niej słyhać. Nie pochwalili się tą uczciwością na afiszach rozklejanych w ramach kampanii, nie chwalili się na przedwyborczych publicznych spotkaniach, ba - nawet głośno o niej na sesji nie powiedzą. Uczciwość na miarę kulaarowych rozmów. Kiepskiej to próby uczciwości.

Psięje rzeczywistość i to za sprawą ludzi, którzy o moralności, którzy o uczciwości mówią. W radach, w gminach, w powiatach mamy ludzi różnych zawodów, różnych orientacji politycznych, różnych światopoglądów. Mamy tam ludzi cieszących się zaufaniem. Skąd więc takie lekceważenie wyborców? Mamy tam ludzi ambitnych. Skąd więc takie chodzenie na łatwiznę? Mamy tam ludzi wykształconych. Skąd więc taki prymitywizm? Czyżby uczciwość była abstrakcją zbyt od życia odległą, do rzeczywistości nie przystającą? Czyżby w czasach czystej komercji, w dobie kultu pieniądza, pojęcie to jedynie jako uczciwość kupiecką daje się zrozumieć. To proste, łatwe, zrozumiałe. Kupił, sprzedał, zapłacił. Jeśli się na wadze nie oszukuje, przeterminowanego towaru nie wciska, a i resztę jak należy wydaje, to jest najwyższej próby uczciwość kupiecka. Ale tylko kupiecka. Czyżby uczciwość poza sferą handlu nie istniała? W świecie, który co prawda na pieniądzu się opiera, są jednak jeszcze inne wartości, które warto dostrzegać. Dlatego więc raczej cynizm, a nie uczciwość, jest wyróżnikiem grona, którym radny tak się zachwycza. Uczciwie, to należało o swej zachłanności wyraźnie przed wyborcami powiedzieć i wówczas osądowi elektoratu się poddać. A teraz? Teraz to nieuczciwość.

Jakub Demel



# Rozważania nad budżetem (i nie tylko) Gminy Ustrzyki Dolne



W poniedziałek 6 stycznia br. Rada Miejska uchwaliła budżet gminy Ustrzyki Dolne na rok 2003. Rada znalazła się w dość specyficznej sytuacji. Późnojesienne wybory samorządowe oraz konieczność zajęcia się problematyką organizacyjną, charakterystyczną dla początku kadencji spowodowały, że czas, jaki pozostał na szczegółowe zapoznanie się z projektem budżetu był wysoce niewystarczający. Gospodarka finansowa nie znosi jednak próżni i Rada świadoma tej sytuacji uchwaliła budżet w wersji zaproponowanej przez burmistrza. I tak dochody gminy zostały ustalone na poziomie 21.263.127 PLN wydatki zaś wyniosą 22.218.259 PLN. Jak z tego wynika deficyt budżetowy został zaplanowany na kwotę 955.132 PLN i zostanie pokryty pożyczką i kredytem bankowym. Po stronie dochodów najpoważniejszymi pozycjami są subwencja oświatowa wynosząca 8.037.280 PLN oraz wszelkiego rodzaju podatki i opłaty na łączną kwotę 6.602.083 PLN. Zśród wydatków najwięcej środków przeznaczonych zostanie na:

- Oświatę i wychowanie 10.484.345 PLN w tym na działalność Międzyszkolnej Krytej Pływalni "Delfin" 1.336.545 PLN.

- Opiekę Społeczną 3.065.500 PLN w tym na zasiłki i pomoc w naturze 1.368.500 PLN

- Administrację publiczną 2.479.000 PLN w tym na Urząd Gminy 2.083.000 PLN

- Gospodarkę komunalną i ochronę środowiska 1.409.000 PLN w tym na modernizację oczyszczalni ścieków Brzegi Dolne 630.000 PLN a na oczyszczanie gminy 338.000 PLN

- Kultūrę i ochronę dziedzictwa narodowego 990.000 PLN w tym domy i ośrodki kultury 420.000 PLN a biblioteki 500.000 PLN.

- Edukacyjną opiekę wychowawczą 1.437.798 PLN w tym przedszkola 860.000 PLN.

- Dotację przedmiotową do "Gazety Bieszczadzkiej" w wysokości 70.000 PLN jako dopłatę w kwocie 1.87 PLN do każdego wydanego egzemplarza gazety.

Wszystkie stałe komisje Rady pozytywnie zaopiniowały projekt budżetu i zaleciły Radzie uchwalenie budżetu w wersji zaproponowanej przez burmistrza. Rada po dyskusji przyjęła uchwałę budżetową przy jednym głosie wstrzymującym się. Mamy więc budżet na miarę możliwości, co nie oznacza, że wszystkie jego zapisy zostały przyjęte bez uwag. Najwięcej wątpliwości wzbudziła wysokość dotacji do Międzyszkolnej Krytej Pływalni "Delfin" a pojawiły się one w opiniach Komisji Ochrony Środowiska i Nadzoru Architektonicznego oraz Komisji Budżetu i Inicjatyw Gospodarczych, przedstawionych przez przewodniczących tych Komisji Panią Teresę Dudzik i Pana Krzysztofa Królickiego. Przewodniczący Komisji Budżetu poinformował, że działalność Pływalni "Delfin" poświęcone zostanie wspólne posiedzenie Komisji Budżetu i Komisji Oświaty, Zdrowia, Kultury i Kultury Fizycznej zaplanowane na koniec stycznia br. Moją uwagę jako członka Komisji Oświaty zwróciły budżety jednostek będących w orbitie zainteresowań teŹ Komisji. Kwota wydatków na szkoły administrowane przez gminę Ustrzyki Dolne została ustalona na poziomie roku ubiegłego i nie zawiera nawet ośmioprocentowej podwyżki dotacji, przewidzianej w budżecie państwa. Pozostaje tylko nadzieja na zwiększenie budżetu szkół w trakcie roku finansowego. Niepokojąca jest sytuacja Ustrzyckiego Domu Kultury, kwota 420.000 PLN przewidziana na działalność tej placówki wystarczy ledwie na pokrycie stałych wydatków a o poprawie stanu technicznego budynku kina, czy teŹ roszczeniu

oferty kulturalnej dla mieszkańców gminy nie można nawet marzyć. Na utrzymanie ustrzyckiej biblioteki i jej ośmiu filii przewidziano w tegorocznym budżecie 500.000 PLN. Po zapłaceniu wszystkich wydatków związanych z utrzymaniem budynków i placami pracowników na zakup prasy i księgozbioru pozostaje kwota 40.00 PLN. Prasa w maksymalnie ograniczonej ilości tytułów to ok. 12.000 PLN rocznie, tak więc na zakup nowości pozostaje około 250 PLN miesięcznie na jedną placówkę biblioteczną. Jakikolwiek komentarz jest zbyteczny, bo każdy, kto zna ceny książek wie, że kwota ta na niewiele wystarczy. Postępująca kulturowa degradacja naszej ustrzyckiej społeczności lokalnej powodowana jest traktowaniem kultury jak towar handlowy, którego wartość zależy tylko i wyłącznie od korzyści materialnych, jakie przyniesie. Jeszcze kilkanaście lat temu działał tzw. Fundusz Rozwoju Kultury, który uniezależniał twórców i animatorów od widzów przełożonych czy sponsorów. Wówczas jednak nie byliśmy jeszcze "we własnym domu" i zdaniem wielu żyliśmy w całkowitym zniewoleniu. Dzisiaj upajając się wolnością nie oferujemy odbiorcom twórczości mobilizującej do myślenia, zmuszającej do refleksji, próbującej namówić do szukania sensu cywilizacyjnego istnienia. Zamiennie zalewani jesteśmy falami skomercjalizowanej kiczowato-szmirowatej produkcji cuchnącej bylejakością i prymitywizmem. Zamiast teatru, wartościowej muzyki i ambitnego kina mamy w Ustrzykach kilka masowych imprez na poziomie artystycznym wątpliwej jakości, których powodzenie mierzy się hektolitrami sprzedanego piwa. Wspieramy [również z kasy miejskiej] obcą nam kulturowo muzykę "country" a swoje "Bojkowiana", zepchane na margines, odbywają się tylko dzięki grupie zapalcieńców. Najbardziej martwi mnie sytuacja bibliotek. Książka dająca młodym człowiekowi wyjątkowe możliwości samodzielnego zdobywania wiedzy oraz ucząca języka porozumiewania się między ludźmi stała się luksusem a w obecnym stanie finansów ustrzyckiej biblioteki nie mogą na bieżąco odtwarzać posiadanego księgozbioru a co dopiero umożliwić wyjątkowi skorzystanie ze słowników czy leksykonów oraz zapoznanie się z nowościami. Wśród omawianych jednostek organizacyjnych w uprzywilejowanej sytuacji wydaje się być Międzyszkolna Kryta Pływalnia "Delfin", której wysoki budżet wzbudził tyle wątpliwości. Trudno jest jednak podejmować dyskusję na tak skomplikowany temat bez szczegółowego zapoznania się z potrzebami pływalni. Do sprawy powróć więc po wspólnym posiedzeniu Komisji Rady zapowiedzianym w trakcie debaty budżetowej. Z innych dziedzin najtrudniejsza sytuacja wydaje się być w dziale Transport i łączność, 300.000 PLN przewidziane na utrzymanie gminnych dróg, chodników i mostów to zdecydowanie za mało i nie można liczyć poprawę w tej materii. Przy obecnym stanie finansów gminy zmiany w strukturze budżetu nie mają sensu, bo od tego środków nie przybędzie a trudno doszukiwać się działu klasyfikacji budżetowej którego zasobność pozwalałaby na jakikolwiek uszczuplenie. Jedyną szansą na poprawę sytuacji naszej gminy jest sięgnięcie po środki poza budżetowe, jest to jednak bardzo trudne zadanie i będzie ono najpoważniejszym wyzwaniem dla burmistrza i jego służb. Niezależnie od tych działań zachodzi konieczność permanentnego monitorowania wszystkich wydatków, szczególnie tych na utrzymanie szerokiej gamy pracowników zatrudnionych w rozlicznych służbach i agendach miasta i gminy.

**Marek Prorok**

## Cienkie granie orkiestry Owsiaaka w Ustrzykach

Mamy już za sobą 11 edycję Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Jurka Owsiaaka. W tym roku Orkiestra zanotowała kolejny rekord zbierając około 30 milionów dolarów. Pieniądże te jak zwykle pójdą na zakup sprzętu medycznego do szpitali i oddziałów dziecięcych w całej Polsce. Jeśli się dobrze zorientuje to również w szpitalach w Lesku i Ustrzykach Dolnych można się natknąć na sprzęt zakupiony przez fundację Owsiaaka.

Co więcej jakiś czas temu Jerzy Owsiaak odwiedził Lesko i Ustrzyki osobiście przywożąc dary. Dlatego zrozumiałą rzeczą jest to iż corocznie Orkiestra gra też w obu tych miejscowościach ale także można spotkać wolontariuszy Orkiestry w innych miejscowościach Bieszczadów. Napisałem, że gra corocznie, a powinienem napisać, że grała. W tym roku bowiem po raz pierwszy w Ustrzykach nie było ani jednej orkiestrowej imprezy, a i wolontariuszy można było szukać ze świecą. Tłumaczy się ten stan rzeczy w sposób przeróżny. Władze twierdzą, iż powinni to robić ludzie młodzi, szefstwo Domu Kultury zaś jest zdania, że przynajmniej firmować powinien to ktoś z dorosłych. Jedni zwalają winę na drugich i głowę dają że nie znajdzie się ktoś kto przyzna się choćby w części do odpowiedzialności za taki stan rzeczy. Jeszcze w ubiegłym roku coś w Ustrzykach się działo ale jak się dowiedziałem rok temu sztab orkiestry był wspólny dla Leska i Ustrzyk i jego siedzibą było Lesko. Po podziale powiatu lesszanie zorganizowali się już sami i zebrali ponad 10 tysięcy zł. Animatorem Leskiego wydania Orkiestry był burmistrz Robert Petka, który jak mi powiedział trzymał rękę na pulsie i na bieżąco śledził poczynania młodych ludzi ze sztabu. Co więcej Petka pojawił się na orkiestrowej scenie prowadząc brawurowo część licytacji orkiestrowych gadżetów. Leski finał Orkiestry zgromadził na placu przed starostwem ponad 1500 osób. Ewa Kwiatanowska szefowa leskiego sztabu powiedziała iż w trakcie imprezy zlicytowano czerwonego trabanta, tort z cukrowni Pierzów oraz mnóstwo przeróżnych fantów. Druga z leskich cukierni ta państwa Szczęsów częstowała uczestników imprezy pieczonymi serduszkami. W ogromnym kotle przygotowano spore ilości gorącego żurku, strażacy prezentowali pokaz ratownictwa drogowego, a sama szefowa wraz z innymi osobami wykonała taniec z ogniem. Oczywiście był też czas i na dyskotekę na świeżym powietrzu.

Powie ktoś, że czepiam się bez potrzeby bo to czy impreza jest czy jej nie ma to zależy od dobrej woli młodych ludzi. Może i tak, jednak wydaje mi się, że tych młodych ludzi trzeba jakoś zainspirować, bo jak widać w Lesku to się udaje. Tam jednak dorośli nie zwalają wszystkiego na młodzież i mimo iż z dystansu pilnie śledzą przygotowania do imprezy wkraczając wtedy gdy jakieś działania przekracza siły młodych. Wypada mieć nadzieję, że w przyszłym roku w Ustrzykach będzie podobnie, bo przecież dobrze jest brać ale tak naprawdę pięknie jest dawać.

/sleb/

## Dlaczego nie sadzą drzew ?

Wzmoczone w ostatnich tygodniach opady śniegu, przykryły szarżę ulicy naszego miasta nieskazitelną bielą. Dla jednych to powód do zmartwień i narzeków, bo przecież ślisko i nie zawsze na czas odśnieżone, dla drugich - tych bardziej aktywnych, to sposobność do korzystania z wszelkich przejawów "białego szaleństwa", czy spacerów spokojniejszymi ulicami miasta.

Od pewnego czasu mieszkam przy jednej z takich ulic i zauważyłem, że owe spacerowanie to ulubiona forma relaksu społeczności Ustrzyk Dolnych nie tylko zimą, ale przede wszystkim wiosną i latem. Wynika to chyba z kojącego wpływu, jaki wywiera na psychikę otaczająca go zielen. Niestety tej wspaniałej zieleni w ostatnich latach w naszym mieście nie przybyło a wręcz przeciwnie ubyło. Nie mam tu bynajmniej na myśli zaniedbanych trawników czy kłombów z kwiatami [te ostatnie kiedyś w Ustrzykach istniały np. wzdłuż ulicy 29-go Listopada od stacji PKO do Komendy Powiatowej Policji], ale martwią mnie losy licznych topól i lip. Odnoszę wrażenie jakoby kolejni ustrzyccy burmistrzowie dawali przyzwolenie na "prześladowanie" tych nieszczęśliwych, nierzadko kilkudziesięciolletnich drzew, a zezwolenia na wycinkę nie były poprzedzone głębszą analizą ich sensowności.

I tak poważnie okaleczono lipy na ul. Nadgórnej, wycięto wzdłuż ulicy Rzesznej, pod siekiery i piły koło hoteliku "Strwiąż", lipy i topole przy Liceum Ogólnokształcącym, Szkołach Podstawowych nr 1 i nr 2 czy przy bieżni stadionu sportowego, a w ubiegłym roku drzewa przy ulicy Fabrycznej [koło pralni chemicznej] i ponownie na ulicy Rzesznej. Jednak tak naprawdę to nie chcę wnikać jakie były, są lub będą w przyszłości motywy takich działań, pokornie przyjmuję do wiadomości, że chodniki i szkolne boiska rozsadzane są przez korzenie z na głowy przechodniów i przejeżdżające samochody spadają oblamujące się z drzew konary. Na usta cisnie mi się tylko pytanie: Dlaczego nie sadzi się w mieście nowych drzew? Przecież jedna z dłuższych ustrzyckich ulic, jaką jest ulica Gombrowicza, w swoim obecnym "asfaltowym" kształcie istnieje bodajże od roku 1985, aż goję się pomyśleć, że przez blisko 20 lat żaden z gminnych urzędników lub radnych nie wpadł na pomysł "zazielenienia" tej ulicy, bo to świadczyłoby o tym, że nie są ludźmi kompetentnymi a na swoich stanowiskach znaleźli się z przypadku.

Obawiam się, że odpowiedź na moje pytanie mogłaby brzmieć: "budżet gminy jest odzwierciedleniem finansów państwa" - cytując kampanii wyborczej jednego z kandydatów na burmistrza w ubiegłorocznych wyborach samorządowych. Prawdziwa inicjatywa nie polega jednak na oczekiwaniu na "prezent od rządu św. Mikołaja", ale na umiejętnym gospodarowaniu posiadanymi środkami [nie tylko finansowymi] i na samodzielnym poszukiwaniu nowych. Mówiąc wprost, jeżeli w Radzie Miejskiej zasiadają dwaj leśnicy - Henryk Tymejczyk i były wice burmistrz Stanisław Kaczmarek, to uzyskanie kilkudziesięciu sadzonek drzew jednorazowo a może częściej, byłoby bardziej kwestią dogadania się [nieformalne załatwianie spraw odbywa się nawet na szczeblu między państwowym, a co dopiero na samorządowym] niż czysto finansową, a posadzeniem tych drzew mogliby zająć się pracownicy MPGK. Do końca zimy pozostało jeszcze parę miesięcy i mam nadzieję, że to wystarczająco dużo czasu na podjęcie odpowiednich decyzji zamienionych w czyn, ku dobru ogólnemu nas wszystkich.

G.K.

# Daleko od szosy

Analogicznie jak w przypadku sporu o pierwszeństwo kury i jajka, czy też jajka i kury, można rozpatrywać relacje między drogą a Baligrodem. Historycy są przekonani, i dają temu wyraz w drukowanych opracowaniach, że Baligród ulokowano na trakcie łączącym Lesko z Węgrami leżącymi po drugiej stronie grzbietu Karpat. W Baligrodzie dużą sympatią cieszy się teoria, iż to właśnie z Baligrodu wytyczono drogi - na północ do Leska i na południe, na Węgry przez Cisną. Jak było naprawdę, można dociekać, ale dziś nie ma to praktycznego znaczenia. Dziś co innego jest ważne. Dziś co innego przykuwa uwagę. Dziś co innego budzi niepokój.

Baligród przypisany jest strefie leskiej, w sensie i historycznym i współczesnym, administracyjnym, jako gmina wchodząca w skład powiatu leskiego. Znajduje to potwierdzenie w układzie drogowym. Gminna miejscowość ulokowana jest praktycznie w środku odcinka wyznaczającego zachodnią krawędź wielkiej bieszczadzkiej obwodnicy. Kto jadąc z głębi kraju chce dotrzeć w głąb wysokich partii Bieszczadów, wybiera z reguły trasę od Leska, przez Baligród, docelowo do Cisnej, do Wetliny, a latem i do Ustrzyk Górnych, czyli na drugą, wschodnią stronę pętli. Baligrodowi przypada więc rola miejscowości o charakterze przelotowym, ulokowanej na ruchliwej drodze. Przez Baligród się przejeżdża. W słowie "przejeżdża" zawiera się marny los Baligrodu. A trzeba tedy przejeżdżać, gdyż tak mówi logika sieci dróg, tak sugeruje mapa. Zresztą tak przez całe lata sugerowały kolejne wydania bieszczadzskich przewodników, zresztą taki był kanon przewodnickich szkoleń, takie były wymogi czasu. Czasu, który przeminął. W harmonogramie programowym zbiorowej, masowej turystyki, nie mogło zabraknąć żołnierskiego radziecko-polskiego cmentarza w Baligrodzie, pomnika i muzeum gen. Świerczewskiego w Jabłonkach, milicyjnego monumentu w Cisnej. Baligród ze swoim cmentarzem i ze swoimi Jabłonkami przez szereg lat zajmował uprzywilejowaną pozycję w bieszczadzkim katalogu atrakcji turystycznych głęboko związanych z kanonami wychowania obywatelskiego, z edukacją historyczno-patriotyczną. Był i przestał. Miną cztery lata bieżącej kadencji samorządów i Baligród, jeśli prześpi, obudzi się już w nowej rzeczywistości. W nowej, bo właśnie do życia budzi się powiat. Powiat Leski.

Odnosnie przyszłych losów Baligrodu są dwie wiadomości. Jak zwykle: dobra i zła. Przebiegające przez włości leskiego starostwa główne arterie komunikacyjne mają status dróg krajowych i wojewódzkich. Baligród właśnie na wojewódzkiej jest posadowiony. Finalizowane są już przygotowania do modernizacji - poszerzenia, prostowania, profilowania - szosy łączącej Baligród z północą i południem, tej od nowego leskiego ronda aż po Cisną. To znakomita dla Baligrodu wiadomość. Dla równowagi warto wspomnieć, że i powiat ma swoje drogowe marzenia, częściowo już w plany i projekt przekute. Powiatowe marzenie jest właśnie ową złą dla Baligrodu wiadomością. Powiat urzeczywistnia "odwieczne" marzenie zmotoryzowanych turystów - przystępuje do budowy szosy Bukowiec - Dołżyca. Komu same nazwy miejscowości niewiele mówią, niech się raczej wyobraźnią posłuży, łatwo wówczas zrozumie, w czym cała rzecz się zasadza. Ów asfaltowy trakt powiąże wielką i małą obwodnicę bieszczadzką, powiąże wielką bieszczadzką wodę ze strefą wysokich gór, krótko mówiąc, powiąże gminę Solina z gminą Cisną. Powiąże z pominięciem Baligrodu.

A jak już powiąże, to co? Czy z tego cokolwiek dla Baligrodu wynika? Oczywiście, że tak. Wniosek najbardziej oczywisty z możliwych. Turyści, ci przelotowi, ci, których zawsze jest najwięcej, ci, którzy dla Baligrodu mieli być choćby cieniem rozwojowej szansy, przeskoczą na wstęgę nowej łącznikowej drogi. Na trasie, atrakcyjnej przez swą nowość znajdują to, co było jedynie połowicznie odkryte. Znajdą Terkę - wieś o bodaj najpiękniejszej lokalizacji, znajdą bliską szosie Łopienkę z cerkwią wskrzeszoną wysiłkiem jednego człowieka - Zbyszka Kaszuby, znajdą południowy kraniec Polanek, gdzie nurt Wetliny z wodami Solinki się splata. Polubią te trasę, najkrótszą z możliwych, łączącą plażę Jeziora Solińskiego ze szlakami turystycznymi wiodącymi w góry, ku połoninom. Polubią ją za widoki, polubią za śmiałość projektanckiej myśli inżynierów drogowych, polubią za oszczędność czasu, pozwalającą na dłuższe wędrowki szlakiem i dłuższe pobyty nad wodą.

Jeśli faktycznie polubią, jeśli rzeczywiście do tego dojdzie, cóż Baligrodowi pozostanie? Cóż pozostanie na poprawionym, szybszym, zmodernizowanym odcinku wielkiej obwodnicy? Pozostanie szybki tranzytowy ruch zmotoryzowanych turystów śpieszących na weekend w wysoką strefę Bieszczadów, a choćby i do pobliskiego "Zelmeru", śpieszących, czyli takich, którzy przez Baligród przemkną na południe w piątkowy wieczór i przemkną na północ w niedzielę wieczorem. Pozostanie nieistotny dla Baligrodu samochodowy przepływ wczasowiczów, którzy pośpiesznie podążając do Cisnej, Wetliny, czy Ustrzyk, ani myślą pierwszego dnia urlopu po drodze się zatrzymywać. Pozostanie lokalny ruch miejscowych kierowców, lokalne linie PKS-ów, wokółbaligrodzki ruch gminnych gimbusów i oczywiście wielkie wozy z dłużycą - tutejszym leśnym bogactwem, potężne wywrotki z urobkiem z kamieniołomu w Rabem, olbrzymie ciężarówki wypełnione workami z węglem drzewnym. Jeśli Baligród nie obudzi się teraz, być może nie obudzi się już nigdy. Jeśli nie zagospodaruje, jeśli nie nasyci atrakcjami turystycznymi szarego, a właściwie bezbarwnego odcinka wielkiej obwodnicy w granicach gminnych włości, jeśli nie uczyni niczego, by ruch turystyczny właśnie na tej trasie utrzymać, śmiało będzie można mówić o szansie, której przez całe dziesięciolecie nie umiało się wykorzystać. Nie umiało, bo ani z owego wojennego cmentarza przed Baligrodem, ani z pomnika w Jabłonkach za Baligrodem gminna miejscowość niewiele miała dla siebie. Turyści przyjechali, obejrzeli, jechali dalej - na lody do Cisnej, na kwatery w Wetlinie, na piwo w Ustrzykach. Siypaczą się zabytkową cerkiew jedynie koneserzy oglądali, o ukrytym w chaszczach kurkucie mało kto słyszał, pomnikowych czołgów T-34 można się naogłądzać jak Polska długa i szeroka.

c.d. na następnej stronie

## Daleko od szosy

c.d. z poprzedniej strony

Mnożą się w gminie kwatery agroturystyczne, przybywa gospodarstw z rozszerzonym profilem usług, prócz łóżka wczasowiczowi coraz częściej oferuje się rowery i konie, dowóz na szlaki, pomoc w opracowaniu programu pobytu. Przeobrażenia i Baligrodu i okolicznych wsi szły i idą w pożądanym, choć jak w całym kraju, w wymuszonym ekonomicznymi realiami kierunku. Szły jednak zbyt wolno. I właśnie teraz, gdy można żywić nadzieję, że gmina przyspieszy tempo rozwoju, że z mroku zapomnienia zacznie wydobywać swe walory i rzucać je turyście przed oczy, powiat leski ruszył ze swoją drogową inicjatywą. Nie sposób się na tę instancję samorządu obruszać, ale przemebłowujące Bieszczady poczynania należy poważnie wziąć pod uwagę. Dla Baligrodu znaczy to tyle, że nadszedł czas konfrontacji, czas gotowości do walki o turystę, czas intensyfikacji działań zmierzających do utrzymania się na

powierzchni. Pomysł zrodzony w starostwie rzuca bowiem Baligród na głęboką wodę. Już nie wystarczy umiejętność taplania się w kałuży, już trzeba porządnej nauki pływania. I na wybór stylu. I na wytyczenie przyczółków, które chce się osiągnąć. Strategia rozwoju gminy, którą poprzednia władza sobie zafundowała jest dokumentem imponującym objętością, ale wypełniona jest papką zawierającą jedynie puste kalorie. Wszystko wskazuje na to, że na baligrodzką rzeczywistość trzeba spojrzeć od nowa, zaś za punkt wyjścia do rozważań o przyszłości obrać przeobrażenia, które dokonują się na styku sąsiednich gmin - Soliny i Cisnej.

Dorobił się Baligród nowego problemu, odsłaniającego problem bardzo zastarzały. Dorobił się problemu ujawniającego brak pomysłu na gminę. Jednocześnie dorobił się Baligród nowej Rady Gminy, dorobił się nowego wójta, dorobił się silnego zespołu powiatowych radnych. Dorobił się nowych głów, które mają o czym myśleć.

Jakub Demel

## Linia podziału?

Już po pierwszym numerze "Połonin" widać, że odejście od retoryki "Bieszczadów Inaczej" było zbawieniem posunięciem. Uproszczona, czarno-biała wizja świata byłaby na dłuższą metę niestrawna i dobrze, że na łamach nowego tytułu występuje w ilościach śladowych, ot takich, by rodowód i aktualne związki zaakcentować. Dawka do przyjęcia.

Wracając jednak do jednego z numerów "Bieszczadów Inaczej" warto już teraz, po poukładaniu na nowo samorządowej rzeczywistości w obu powiatach i w każdej z gmin, zadać sobie, a i Czytelnikom, pytanie nawiązujące do przedwyborczej terminologii. Między pierwszą a drugą turą dowiedzieliśmy się, gdzie która z politycznych opcji sięgnęła po zwycięski laur. Dowiedzieliśmy się, który z samorządów jest w lewicowych, który zaś w prawicowych rękach. No i znakomicie, że się dowiedzieliśmy, tylko dobrze by się było jeszcze dowiedzieć, co z tego wynika. Nie dla sprawujących władzę, a dla elektoratu. Czy elektorat odczuwa ową lewicowość, czy odczuwa prawicowość, czy w ogóle ma pojęcie - mimo, że świadomie wybierał - czym to się w powiatowej, miejskiej czy gminnej praktyce różni.

Czy to w Lesku, czy w Ustrzykach, jak wynika z lokalnej prasy, nie brak ludzi - spacerowiczami się nazywają - którzy nadkrytycznie osadzają otaczającą ich, czyli także nas, rzeczywistość. Piszą do gazet, zagadują na ulicy, zawsze znajdują grono zainteresowanych tematem słuchaczy. Grono potakuje, potwierdza, czytelnicy listów do redakcji podczas lektury kiwają głowami - tak wszystko się zgadza: tam dziura w jezdni, tu krzywy płot przy komunalnym budynku, gdzie indziej zaś słabo oświetlona ulica, a i tynk z elewacji szpitala odpada. I są to fakty bezsporne, z czego jasno wynika, że krytykanci mają rację. Mają. Ale też mają i nie mają.

Na dobrą sprawę sami nie wiedzą, czy mają, czy też nie mają. Jednego są pewni i bez chwili zastanowienia prażródło bałaganu są w stanie zwięźle przedstawić: bo brakuje prawdziwego gospodarza. Można w to nawet uwierzyć, ale wówczas spacerowicza o ciało społeczne, o skład radnych miasta czy gminy należy zapytać. Wszyscy spacerowicze mają tę samą odpowiedź w sprawie radnych - oni są

tacy sami. Czyli o radnych, o wójcie, burmistrzu, staroście mają dokładnie takie samo zdanie. A jeśli już je rozwiną to równie zdawkowo - bo tu rządzi lewica, albo, bo tu rządzi prawica. Najdowcipniejsze jest podsumowanie każdej z rozmów ze spacerowiczem. A gdyby rządziła inna opcja? - Nim dyskutant ręką machnie, odpowie: - też byłoby tak samo.

Wydaje się, że w sensie samorządowym ten podział, czysty podział na czystą lewicę i czystą prawicę, na szczeblu gminy, miasta, powiatu jest całkowicie sztuczny. Są to kwestie umowne, kwestie przynależności nie tyle do kręgów ideowych, co towarzyskich, co zresztą łatwiej grupami interesu nazwać. Ideały prawicy rozsypały się w walce o władzę, ideały lewicy rozsypują się na naszych oczach w walce o podział powyborczych łupów. Jak nie ma ideałów, to nie ma i autorytetów, jak nie ma autorytetów, to wszystkich się jednako nisko ceni, w nikim ani oparcia, ani nawet nadziei nie znajduje.

Lewica, prawica, jak dalece jest to podział anachroniczny, jak dalece już nie potrafimy sobie nawet tamtych podziałów przypomnieć, świadczy chociażby sądowy epilog sprawy śmierci "Żubryda". Uparliśmy się grzebać w historii, więc i w głąb jej mrocznych tajemnic wchodzimy z dzisiejszym moralnym relatywizmem. Przez dziesięciolecie NSZ-owski mjr "Żubryd" był zbrojnym reprezentantem jednego sposobu myślenia o Polsce. Człowiek, z ręki którego zginął, reprezentował sposób odmienny. Coś sobą reprezentowali. Wyrok sądowy, określający tamto zdarzenie jako przedawnioną zbrodnię zabójstwa, obie strony traktuje na poziomie dzisiejszego Wołomina skonfliktowanego z Pruszkowem. Efekt grzebania w historii Polski okazał się zwykłą wobec niej nieprzyzwoitością.

Jakub Demel

# Sposób myślenia

Bieszczady to enklawa zastoju, Bieszczady to strefa, w której zapaleńcy indywidualnie, a czasem w zespołach próbują je utrzymać na powierzchni społecznego zainteresowania. I próbują i wiele czynią, by zwrócić na nie uwagę ludzi z głębi kraju, z Europy, ze świata, bo jeno w przyjezdnych, jeno w turystach przyszłość Bieszczadów się zasadza. Rozbieżność opinii o tym skrawku kraju nawet tu, w naszym lokalnym środowisku jest znaczna.

Na dobrą sprawę zupełnie bez szemrania, bez cienia dyskusji przyjmujemy nowoczesny pogląd: w świecie spada rola produkcji, rozwija się sfera usług. I równie łatwo przyjmujemy do wiadomości, że efektem działania w sferze usług jest produkt. W naszym - bieszczadzkim przypadku - produkt turystyczny. Bo tak wynika z przyjętych przez samorządy strategii rozwojowych. Produkt turystyczny bardzo różnie pojmowany z tej oto przyczyny, że jest to pojęcie równie pojemne, co nieprecyzyjne. Co jest, a co nie jest produktem turystycznym określa producent usługi. Dla najprymitywniejszego gospodarstwa agroturystycznego jest to łóżko na strychu, dla innego z gospodarstw takie samo łóżko plus posiłki, dla jeszcze innego łóżko, posiłek, miniotek narciarski, wypożyczalnia rowerów oraz koń pod siodło. Zespołeni w agroturystycznym stowarzyszeniu fachowcy tej branży twierdzą, że jest to jeszcze dalece nie wszystko, że aby zasłużyć na rangę produktu, trzeba opracować trasy spacerowe wokół wsi, wydać folder, zadbać o swoje internetowe interesy, stworzyć marketingową otoczkę. Dla poważnych touroperatorów to też jeszcze mało; dla nich produktem jest dopiero pakiet usług czyli materia infrastruktury turystycznej powiązana z szerokim wachlarzem programowym, od najprostszej gnuśności aż po sporty ekstremalne.

W myśl nowego pojęć produkt nie jest więc efektem produkcji, jak i nie jest produkcją - choć jest tworzeniem zarówno produktów turystycznych jak i samym fragmentem szerzej pojmowanego produktu turystycznego - lepienie glinianych garnków w Jankowcach, skracanie bibułkowych kwiatków w Bóbrce, czy wypłacanie koszyków w ...

Przeglądając regionalną prasę odnosimy wrażenie, że wszyscy żyjemy jednym problemem: jak dogodzić turystyce i jak na tym dogadaniu zarobić. Turysta z dodatku do gospodarstwa wiejskiego, z dodatku do gór obiektywnie istniejących, z dodatku do chronionej enklawy przyrodniczej BPN i z dodatku do jeziora, które jest magazynem wody dla elektrowni, niepostrzeżenie wdrapał się na pierwszoplanową pozycję. Można, a i należy zgodzić się z rozumowaniem, że mamy - tu w tym specyficznym zakątku Polski - żyć z turystyki i turystów. Ale w którymś momencie, w krótkiej przerwie na złapanie oddechu między jednym działaniem, a drugim, między jednym programem a kolejnym, zapewne warto zadać sobie pytanie, czy mamy żyć z turystów, czy też żyć dla turystów. Pierwsze brzmi sensownie, drugie traci przesadę.

Postrzeganie rzeczywistości tylko z jednego, raz obranego punktu jest wyrażnym skrzywieniem. Jest oszukiwaniem i siebie i nabywcę, którym w naszym przypadku ma być turysta. Fałsz zawiera się już w samej idei agroturystyki, która z zaplecza gospodarstwa rolnego stała się wiejskim hotelarstwem, jak ognia unikającym tej nazwy ze względów podatkowych. Woda ma być czysta - bo turyści, asfalt ma być bez dziur - bo turyści, szpitale i śmigłowce sanitarny mają być pod ręką - bo turyści. Ale turystom nie są potrzebne ani szkoły, ani lokalne ośrodki zdrowia, ani wiejskie drogi w szachownicy pół ginące. Na dobrą sprawę jedynie o gminie Solina - tej najintensywniej z turystyki żyjącej - można wyczyć, że co na turystach zarobi, na miejscowe dobra przeznacza, czyli na codzienne potrzeby lokalnej społeczności - na szkoły, na hale sportowe, na wodociągi. Bieszczady wpadły w swoisty amok. Z zysków pochodzących z jednego wyciągu budujemy następny, z zysków z dwóch już wyciągów zbudujemy cztery następne. Tu właśnie kłania się pytanie, czy żyjemy z turystów, czy dla turystów, po odpowiedź jak kwestie te pogodzić właśnie do gminy Solina warto się udać. Tam, przynajmniej tak z prasowych doniesień

wynika, wiedzą jak te raczej nie tyle pogodzić, co skorelować, bo wcale nie są przeciwstawne.

Współczesną fascynację sferą usług skonfrontować można z równie modnym i równie chłonnym pojęciem zrównoważonego rozwoju. Może tajemnica Soliny tkwi właśnie w zrównoważonym rozwoju, i że ta równowaga właśnie na tym ma polegać. Oczywiście nie tylko, ale między innymi na tym. Doszliśmy bowiem do takiego rozumienia tego pojęcia, że jeśli w pobliżu miejsca skąd zaczyna swój bieg kula zorbingowa będziemy wypłacać koszyki, tam zaś, gdzie swój bieg kończy, zorganizujemy pokaz przedzenia wełny, to już gotowi jesteśmy nazwać to zrównoważonym rozwojem, albowiem stare wiąże się z nowym. Mimo uporczywej żonglerki terminem cały czas ślizgamy się po temacie, cały czas krążymy po jego peryferiach.

W czasach, gdy zrównoważony rozwój znany był jedynie w angielskim brzmieniu, gdy w Polsce wiązany był jedynie z tematyką ekologiczną, bo kwestie zahaczające o problematykę społeczną i tak państwo w innym trybie rozwiązywało, ukazał się "Spór o Bieszczady", cieniutka książeczka Witolda Michałowskiego i Janusza Rygielskiego. Minęło ponad ćwierć wieku i dopiero na przełomie 2002 / 2003 r. na szpaltach "Gazety Bieszczadzkiej" ukazały się cyklicznie drukowane teksty Marka Wolskiego. Jest to pierwszy od wielu lat autor, który nie dostrzega osobno gór, osobno jeziora, osobno lasu i osobno glinianych garnków. Sposób, w jakim o Bieszczadach pisze najgłębiej odpowiada istotce zagadnień o rozwój zrównoważony. W ujęciu autora rolnik, czy hodowca przestaje być utożsamiany ze światem, który przeminął, a właściciel gospodarstwa agroturystycznego nie jest jedynym w Bieszczadach bohaterem pozytywnych przemian. Dla autora Bieszczady są strefą, w której jest miejsce dla wszystkich razem i dla każdego z osobna. I nie są to Bieszczady ani ustrzyckie ani leskie.

Bieszczady oglądane już były nie tylko z perspektywy dwóch pobliskich powiatowych miasteczek, ale także stołecznej, także z wyżyn starego wojewódzkiego Rzeszowa, wojewódzkiego Krosna i ponownie Rzeszowa. Rodziły się tam projekty lepsze i gorsze, ale żaden z ich nie został nie tyle uwieczniony sukcesem, co na dobrą sprawę do końca wcielony w życie. Bieszczadzka rzeczywistość to zlepek, collage dążeń, dojrzałych i niedojrzałych pomysłów pochodzących z różnych epok i zrodzonych w głowach wielu autorów. Ostatnie próby okazały się dreptaniem w miejscu. Redakcyjna dyskusja "Nowin" zaowocowała przed trzema laty słynnym stwierdzeniem bieszczadzkiego starosty: "Bieszczady to nie Karaiby", ambitne sanockie próby otwartej formuły "Bieszczadzkiego Forum", które zmierzały do przyznania turystyce roli wiodącej, ale służebnej wobec Bieszczadów, jakoś rozmyły się po drodze.

Wnikliwy czytelnik bieszczadzkiej prasy nie przeoczy tych jakże ważnych - nie tyle w sensie programu, co podstaw do dyskusji - przemysłów Marka Wolskiego drukowanych przez "GB". Ważne, by doceniając pionierską w tym temacie rolę wspomnianego tytułu, nie stanąć na uboczu i nie stać się jedynie biernym kibicem. Wszak dopisek "bieszczadzkie czasopismo regionalne" umieszczony pod tytułem "Połoniny" do czegoś zobowiązuje. Sygnalizowany i po części zdiagnozowany przez p. Wolskiego problem, jest na tyle szeroki, że nie pozwoli się zasufladkować. Bieszczady nie są ani lewicowe, ani prawicowe, ani samorządowe, ani prywatne, ani nie należą do "Gazety", ani do "Połonin". Są wspólne, a zwłaszcza należą do tych, którzy potrafili o nich myśleć w ten sposób, jak ukazał to Marek Wolski.

Jakub Demel

# Okrakiem na dwóch stołkach?

Czy zajmowanie równocześnie dwóch kierowniczych i bardzo ważnych stanowisk w administracji samorządowej jest w III RP możliwe? Zarówno z prawnego jak i z moralnego punktu widzenia sytuacja taka jest naganna... Ale jest w tym kraju miasto, w którym ten wydumany przypadek ma miejsce. Wiedzę tę zdobyłem na podstawie oficjalnych informacji, powszechnie dostępnych dla każdego przeciętnie inteligentnego człowieka, któremu nie jest obca elementarna znajomość języka polskiego oraz podstawowych zasady obsługi komputera.

Tym miastem są Ustrzyski Dolne - siedziba powiatu bieszczadzkiego. Jak wyczytałem w kilku codziennych gazetach od 30 grudnia 2002 roku funkcję starosty bieszczadzkiego pełni Pani Ewa Sudoł - wcześniej przez okragły rok będąca pełnomocnikiem tworzącym ten powiat. Przebywając w połowie stycznia w budynku ustrzyckiego Urzędu Miejskiego zwróciłem uwagę na tabliczkę zdobiącą drzwi z numerem 3 znajdującą się na parterze tego szacownego obiektu z napisem "Skarbnik Miasta Ewa Sudoł". Pomyślałem sobie, że to albo przypadkowa zbieżność nazwisk, albo niedbałość administratora budynku, który na czas nie usunął nieaktualnej tabliczki. Postanowiłem jednak sprawdzić tę informację na oficjalnych stronach internetowych miasta Ustrzyski Dolne. Po otworzeniu pliku o nazwie "Władze miasta" przeczytałem, że Burmistrzem jest Pan Henryk Suluja, Zastępcą Pan Krzysztof Gąsior a Skarbnikiem Pani Ewa Sudoł.


Ponieważ plik jest aktualizowany na bieżąco, to należy przyjąć tę informację za prawdziwą, co potwierdza fakt umieszczenia w nim

nazwiska Pana Gąsiora i nazwisk piętnastu radnych wybranych w późnojesiennych wyborach samorządowych. Próbuąc bliżej zapoznać się z tym ustrzyckim pomysłem racjonalizatorskim, uzyskałem kilka informacji potwierdzających prawdziwość moich domysłów. Jedna z osób twierdziła z całą stanowczością, że w ubiegłym roku Pani Ewa Sudoł pobierała również wynagrodzenie z Urzędu Miejskiego. Informacji tej nie potrafiłem jednak potwierdzić żadnym dokumentem i mogę ją podać tylko na zasadzie plotki. Oczywiście Pan Burmistrz Henryk Suluja, może jednym oficjalnym oświadczeniem zaprzeczyc podanej przeze mnie informacji i przyznam, że na takie oświadczenie z niecierpliwością oczekuję.

Swoją drogą szkoda, że Pan Premier Leszek Miller nie jest równocześnie skarbnikiem województwa podkarpackiego, bo to i parę złotych dodatkowo i prestiż województwa wzrósłby niewspółmiernie. Poniżej publikuję wspomniany wydruk omawianej ustrzyckiej strony internetowej.

M.W.P.

www.ustrzyski-dolne.pl



## URZĄD MIEJSKI w Ustrzykach Dolnych

Dzisiaj jest poniedziałek 20 stycznia 2003 r. Imieniny: Fabiana Sebastiana

<p>ia główna</p> <p>ualności</p> <p>id Miejski</p> <p>dze miasta</p> <p>Struktura</p> <p>janizacyjna</p> <p>atut gminy</p> <p>ejscowości</p> <p>regionu</p> <p>Strategia</p> <p>rozwoju</p> <p>podarka</p> <p>w regionie</p> <p>lirtualny</p> <p>Urząd</p> <p>gdzie i jak</p> <p>zająć</p> <p>Ogłoszenia</p> <p>Przetargi</p> <p>y płatności</p> <p>wały Rady</p> <p>Miejskiej</p> <p>ormacje o</p> <p>regionie</p> <p>a regionu</p>	<p style="text-align: center;">Urząd Miejski ul. Kopernika 1 38-700 Ustrzyski Dolne tel. (013) 461-15-05, fax. (013) 461-11-23 email: <a href="mailto:urząd@ustrzyski-dolne.pl">urząd@ustrzyski-dolne.pl</a> <a href="http://www.ustrzyski-dolne.pl">www.ustrzyski-dolne.pl</a></p> <hr/> <p style="text-align: center;"><b>Władze Miasta Ustrzyski Dolne</b></p> <table border="0" style="width: 100%;"> <tr> <td style="width: 50%;">Henryk Suluja</td> <td style="width: 50%;">Burmistrz</td> </tr> <tr> <td>Krzysztof Gąsior</td> <td>Zastępca Burmistrza</td> </tr> <tr> <td>Jan Buczek</td> <td>Sekretarz</td> </tr> <tr> <td>Ewa Sudoł</td> <td>Skarbnik</td> </tr> <tr> <td>Ewa Gawlik</td> <td>Zastępca Skarbnika</td> </tr> </table> <hr/> <p style="text-align: center;"><b>Radni Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych w kadencji 2002-2006</b></p> <table border="0" style="width: 100%;"> <tr> <td style="width: 50%;">Halina Nosal - Przewodnicząca Rady</td> <td style="width: 50%;">Kaczmarski Stanisław</td> </tr> <tr> <td>Arkadiusz Lupa - Wiceprzewodniczący Rady</td> <td>Królicki Krzysztof</td> </tr> <tr> <td>Ryszard Dziedzic - Wiceprzewodniczący Rady</td> <td>Pięs Bronisław</td> </tr> <tr> <td></td> <td>Prorok Marek</td> </tr> <tr> <td></td> <td>Rudziński Zdzisław</td> </tr> <tr> <td></td> <td>Tymeczyk Henryk</td> </tr> </table> <hr/> <p style="text-align: center;"><b>Honorowi Obywatele miasta Ustrzyski Dolne</b></p> <p>Pan Stanisław Ponichtera Pani Marja V Den Bout</p>	Henryk Suluja	Burmistrz	Krzysztof Gąsior	Zastępca Burmistrza	Jan Buczek	Sekretarz	Ewa Sudoł	Skarbnik	Ewa Gawlik	Zastępca Skarbnika	Halina Nosal - Przewodnicząca Rady	Kaczmarski Stanisław	Arkadiusz Lupa - Wiceprzewodniczący Rady	Królicki Krzysztof	Ryszard Dziedzic - Wiceprzewodniczący Rady	Pięs Bronisław		Prorok Marek		Rudziński Zdzisław		Tymeczyk Henryk	<p><b>Kultura</b> Gazeta Bieszczadzka Ustrzycki Dom Kultury Repertuar Kina "Orzeł"</p> <p><b>Turystyka</b> Bieszczadzkie Cerkiewki Bieszczadzkie Centrum Informacji i Promocji Informacje turystyczne Przyroda bieszczadów Szlaki spacerowe Informacje pogodowe Wyciągi narciarskie Kryta pływalnia "DELFIN" Plan miasta Ustrzyski Dolne</p> <p><b>Galerie</b></p> <p><b>Sport</b></p> <p><b>Promocja ...</b></p> <p><b>Linki</b></p>
Henryk Suluja	Burmistrz																							
Krzysztof Gąsior	Zastępca Burmistrza																							
Jan Buczek	Sekretarz																							
Ewa Sudoł	Skarbnik																							
Ewa Gawlik	Zastępca Skarbnika																							
Halina Nosal - Przewodnicząca Rady	Kaczmarski Stanisław																							
Arkadiusz Lupa - Wiceprzewodniczący Rady	Królicki Krzysztof																							
Ryszard Dziedzic - Wiceprzewodniczący Rady	Pięs Bronisław																							
	Prorok Marek																							
	Rudziński Zdzisław																							
	Tymeczyk Henryk																							

# Ustrzyckie auta badają w Lesku

Od pierwszego stycznia 2003 roku obowiązuje nowa ustawa o ruchu drogowym. Zgodnie z tą ustawą stacje diagnostyczne prowadzące okresowe przeglądy techniczne naszych samochodów musiały uzyskać odpowiednie certyfikaty Instytutu Transportu Samochodowego. Niestety wiele stacji diagnostycznych musiało w związku z tym doposażyć się w nowe urządzenia- również z certyfikatem- co oczywiście wiązało się ze sporymi wydatkami. Nie dziw więc, że robili to w ostatnich miesiącach roku 2002 i tym samym nie wszystkie ten certyfikat w oznaczonym czasie otrzymały.

Decyzja o tym czy mogą robić badania czy też nie leżała w rękach kierowników wydziałów komunikacji starostw powiatowych. Okazało się, że we wszystkich powiatach województwa podkarpackiego szefowie wydziałów komunikacji wydali takie zezwolenia wielu stacjom które według nich spełniają nowe kryteria, choć nie mają jeszcze certyfikatu. Jest jednak jeden wyjątek obydwie stacje diagnostyczne w powiecie bieszczadzkim takich zezwoleń nie dostały. Szefowa wydziału komunikacji w Ustrzykach Anna Krystian twierdzi, że według niej tylko w ten sposób można interpretować nowe rozporządzenie i oczywiście ma takie prawo. W związku z tym kierowcy z Ustrzyk muszą jeździć na przeglądy do powiatu leskiego.

Tymczasem nowoczesna stacja diagnostyczna firmy San - Ust (dawny POM) w Ustrzykach jest zamknięta na cztery spusty, mimo iż spełnia wszystkie wymogi niezbędne przy nadaniu certyfikatu. Trzej pracownicy stacji zostali awaryjnie zatrudnieni na innych stanowiskach. Jednak gdyby ten stan miał potrwać dłużej będą musieli pójść na urlop bezpłatny lub na zasiłek dla bezrobotnych. Jak powiedział mi szef firmy San- Ust - złożyła ona stosowny wniosek i wymagane dokumenty z końcem października ubiegłego roku, jednak do kontroli stacji w całym województwie podkarpackim Instytut Transportu Samochodowego delegował tylko jednego pracownika, który odwiedził Ustrzyki dopiero kilkanaście dni temu. Kierowcy w Ustrzykach zgrzytają więc zębami złorzecząc głównie

starostwu, które ich zdaniem jest bardziej papieskie od papieża, bowiem interpretuje przepisy w sposób sprzeczny z interesem obywateli.

Zupełnie inaczej postąpiono w Lesku i Sanoku. W Lesku- jak powiedział mi kierownik wydziału komunikacji starostwa- brano pod uwagę wygodę mieszkańców. Stacja w Uhercach od początku była budowana i wyposażana pod nadzorem Instytutu Transportu Samochodowego więc certyfikat miała, załatwiła go też sobie jedna z dwóch stacji w samym Lesku. Druga z leskich stacji takiego certyfikatu nie ma jednak zdaniem Marka Pańki spełnia wszystkie wymogi i certyfikat zostanie więc nie było przeszkód by nie zezwolić jej na prowadzenie badań. Jedynie stacja w Olszanicy musi się doposażyć, więc na razie nie prowadzi badań. Również w Sanoku postąpiono podobnie dając warunkową zgodę na prowadzenie badań stacjom które certyfikatu jeszcze nie mają, ale spełniają warunki jego przyznania.

Trudno powiedzieć kiedy ponownie będzie można zrobić badania techniczne samochodu w Ustrzykach Dolnych. Stację odwiedził przedstawiciel Instytutu Transportu Samochodowego, jego opinia i wnioski poszły do Warszawy, wypada mieć więc nadzieję, że decyzje zapadną szybko. Najgorsze jest jednak to, że ponownie za niefrasobliwe działania różnych urzędów i instytucji znów ucierpią zwykli obywatele.

Wiesław Stebnicki

## Co robią -"byli"

Jak pokazały ostatnie wybory samorządowe w powiatach leskim i bieszczadzkim ten kto był wójtem, burmistrzem, starostą w większości wypadków pozostał nim ponownie, mimo zmiany zasad głosowania. Od tej zasady zanotowano tylko dwa odstępstwa.

Jedyną bieszczadzką gminą w której doszło do wymiany wójta była gmina Baligród. Tutaj urzędujący wcześniej Henryk Leight przegrał wyborczy pojedynek z Tadeuszem Wroną i ustąpił mu miejsca. Tadeusz Wrona to jednak nie jakiś nowicjusz, kilka lat temu wójtował w gminie Cisna przegrywając z obecną posłanką Elżbietą Łukacijewską. Później przez trzy lata był radnym dużego powiatu bieszczadzkiego. Przed objęciem funkcji wójta Henryk Leight był pracownikiem Urzędu Gminy Baligród. Po wyborczej porażce nie wrócił na zajmowane wcześniej stanowisko, ciężko było by mu bowiem być podwładnym swego wyborczego pogromcy, a i też dla obecnego wójta takie rozwiązanie jest szczęśliwym. Jak się dowiedziałem Henryk Leight stara się o pracę w leskim oddziale Agencji Modernizacji i Restrukturyzacji Rolnictwa.

Pożegnał się i to chyba na trwałe z polityką starosta dużego powiatu bieszczadzkiego Henryk Goczek. Po podziale powiatu na leski i bieszczadzki Goczek liczył iż zostanie w Lesku pełnomocnikiem. Jednak premier Jerzy Buzek zrobił pełnomocnikiem w Lesku zastępcę Gocka Mariusza Werwińskiego. Sam Goczek szefował przez pół roku fabryce przyczep w Zaslawiu. W tej chwili już tam nie pracuje. Jego jedynym źródłem utrzymania jest własne

gospodarstwo agroturystyczne w Huzelach k/Leska.

-Zajmuję się agroturystyką, a zarazem sam wypoczywam po tych kilku latach intensywnej pracy. Nie mam zamiaru parać się polityką, dlatego też nie startowałem w ubiegłorocznych wyborach. Co będę robił w przyszłości jeszcze nie wiem- powiedział mi Henryk Goczek.

Jego zastępca Mariusz Werwiński też nie ubiegał się o funkcję starosty. Został zastępcą burmistrza Roberta Petki w Lesku. Dotychczasowy zastępca burmistrza Ustrzyk Dolnych Stanisław Kaczmarek powrócił do pracy w Nadleśnictwie Bircza. W mieście mówi się iż od pewnego czasu współpraca z burmistrzem Henrykiem Sułujem nie układała się im najlepiej. Do tego, iż Kaczmarek nie miał szans na ponowny wybór na wiceburmistrza wpływ mogło mieć też i to, że zdecydował się na start w wyborach przeciw swojemu szefowi.

Jak więc widać w bieszczadzkich gminach nie doszło do zbyt wielkiego przewietrzenia urzędów, ci którzy odpadli z gry po raz ostatnie mieli jeszcze szansę na powrót do swojego starego miejsca pracy, ale jak widać wykorzystał to jedynie Stanisław Kaczmarek. Od tych wyborów takiej szansy już nie będzie, ten kto przegra wybory będzie sobie musiał sam szukać pracy, a jak widać nie zawsze to się udaje.

Wiesław Stebnicki

Jest afra czy jej nie ma?

# Czarne chmury nad Domem Kultury

Od wielu miesięcy słyszy się informacje o różnego rodzaju problemach, z jakimi boryka się Ustrzycki Dom Kultury. Nie chodzi tu bynajmniej o kłopoty finansowe powodowane ogólną mizérią budżetową a tym samym permanentnym brakiem funduszy na podstawową działalność statutową, rzecz idzie o podejrzenia, jakie spadły na ludzi tam pracujących, podejmujących podobno działania pozostające "na bakier" z obowiązującym prawem.

Wszystko zaczęło się kilka miesięcy temu od podejrzeń o tak zwane "lewe" bilety do kina. Najpierw podejrzenia, następnie przesłuchania policyjne i prokuratorskie i do dnia dzisiejszego, żadnych namacalnych efektów prowadzonego śledztwa. Podobno postępowanie zostało umorzone, choć niektórzy z moich informatorów twierdzą, że ciągle trwa. Poniekąd równolegle pojawiły się informacje o pewnych nieprawidłowościach związanych z wynajmem tzw. "Domu Górnik" osobie prywatnej z przeznaczeniem na lokal weselno-dyskotekowy. Podejrzenia dotyczyły wysokości czynszu dzierżawnego, podobno niewspółmiernie niskiego w stosunku do cen obowiązujących na rynku. Po postępowaniu wyjaśniającym okazało się, że dzierżawca wniósł bardzo poważny aport w postaci przeprowadzonego remontu, co znacznie podwyższyło wartość budynku. Trudno więc w takiej sytuacji nie uwzględnić ponoszonych nakładów w wysokości opłaty dzierżawnej. Niezależnie od tego "Dom Górnik" dobrze służy miastu prowadząc dyskotekę i usługi bankietowe ciesząc się dobrą renomą.

Jesienią ubiegłego roku doszło do pewnych zaiskrzeń na linii Dom Kultury - Urząd Miejski związanych z finansowaniem festiwalu "Bojkowiana" oraz niejasnościami w określeniu roli Domu Kultury w organizacji imprezy "Lato pod dębami" i koncertu zespołu "Ich Troje". W ostatnich dniach 2002 roku rozpoczęła się kontrola w Ustrzyckim Domu Kultury prowadzona przez trzysobową komisję z Urzędu Miejskiego. Do dnia dzisiejszego tj. 19 stycznia komisja nie zakończyła swoich prac, choć jak wynika z relacji jej członków zostały one wykonane w ponad dziewięćdziesięciu procentach. Z informacji, jakie uzyskałem od Pana Krzysztofa Gąsiora - zastępcy burmistrza - prowadzona kontrola ma charakter rutynowy i nie została spowodowana żadnymi nadzwyczajnymi okolicznościami. Podobne stwierdzenia usłyszałem z ust członków rzeczonoj komisji. Czyli krótko mówiąc tak naprawdę to nic się nie dzieje i nie należy szukać przysłowiowej dziury w całym. Odnoszę jednak dziwne wrażenie, że prawda wygląda odrobinę inaczej. Zbyt wielu moich rozmówców po przedstawieniu problemu z którym do nich przyszedłem gwałtownie nabierało wody w usta a niektórzy odmawiali jakiegokolwiek rozmowy, zakazując mi nawet wspomniania, zarówno o spotkaniu z nimi jak i o rozmowach telefonicznych. Ten niezrozumiały strach i nerwowe zachowanie zrównoważonych, dobrze mi znanych osób powoduje, że zadaję sobie pytanie czy wokół Ustrzyckiego Domu Kultury dzieją się dziwne rzeczy, czy może kontakt z moją osobą lub gazetą dla której piszę stał się ostatnio bardzo niebezpieczny?

Analizując zebrany materiał zastanawiam się, czy przypadkiem nie miał racji mój redakcyjny kolega Ambroży Optymista pisząc o przygotowywanej zmianie na stanowisku szefa domu kultury. Nie czuję się powołany do oceny pracy tej instytucji, choć gdybym musiał to zrobić, to ocena byłaby bardzo surowa. Bez głębokiej analizy sytuacji nie jestem jednak w stanie powiedzieć, czy przyczyna słabej pracy domu kultury leży w sposobie kierowania, czy może są jakieś inne powody np. brak funduszy lub też nieregularny ich spływ. A może wywołane jest to błędną polityką kulturalną prowadzoną nie tylko w naszym mieście, w wyniku której dom kultury z jej najważniejszego animatora został przekształcony w jej jarmarczego sprzedawcę. Trudności w finansowaniu kultury nie zaczęły się w ostatnim roku i nie zanosi się na to aby zakończyły się w następnym. Zachodzi więc konieczność zbadania przyczyn systemowych w placówkach administrowanych przez gminę Ustrzyki Dolne, aby

skromne środki finansowe były jak najlepiej wykorzystywane. Utrzymywanie szerokiej gamy placówek kultury i kultury fizycznej w oddzielnych strukturach organizacyjnych powoduje, że w każdej z nich występują pracownicy administracyjni, księgowi, kadrowcy i dyrektorzy często nie w pełni wykorzystani. Czym wytłumaczyć utrzymywanie w wielu wioskach świetlic i dwóch bibliotek [szkolnej i publicznej] finansowanych z tego samego budżetu i podległych temu samemu burmistrzowi. Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z bardzo złożonym problemem a atmosfera sensacji jaka wytwarza się wokół domu kultury nie ułatwi znalezienia rozwiązania. Spokojnie poczekam do zakończenia prac komisji kontrolnej a po poznaniu i przeanalizowaniu wyników kontroli poinformuję czytelników o moich spostrzeżeniach.

Marek Prorok

## Wyborcza dogrywka w Ustrzyckim sądzie

17 stycznia w Sądzie Grodzkim w Ustrzykach Dolnych odbyła się pierwsza rozprawa dotycząca zakłócenia ciszy wyborczej. Przypomnijmy, że do incydentu doszło 8 listopada, tuż po godzinie 24.00 przy Szkole podstawowej nr 1, a działało się to przed drugą turą wyborów na burmistrza. Uczestnikami zajęć byli z jednej strony pracownicy urzędu miasta, z drugiej przedstawiciele Lewicowo- Ludowej koalicji dla Bieszczad.

Krzysztof L. i Antoni S. zostali przyłapani przez Edwarda Z. i Jana M. na tym jak zrywali plakaty wyborcze przeciwnika obecnego burmistrza Ustrzyk. Najbardziej w tym wszystkim bulwersującym faktem było to iż Krzysztof L. był przedstawicielem Miejskiej Komisji Wyborczej, a Antoni S. pełnomocnikiem Sztabu Wyborczego BSS. Sąd Grodzki prowadził tą sprawę osobno w stosunku do każdego z dwóch podejrzanych.

Nie jest to przyjemna sprawa ani dla jednej, ani dla drugiej strony konfliktu. Rodzi się przy okazji pytanie czy trzeba było jej nadawać aż taki rozgłos. Przyznam się iż z tego co mi wiadomo w Lewicowo- Ludowej Koalicji dla Bieszczad głęboko zastanawiano się nad tym faktem. Jednak zasadniczym powodem dla którego zawiadomiono Wojewódzkiego Komisarza Wyborczego o tym incydencie był udział w nim tak wysokich przedstawicieli jednego ze sztabów wyborczych oraz arogancka postawa tych osób w stosunku do tych którzy zwrócili im uwagę na wysoce niestosowne zachowanie.

Marek Prorok pełnomocnik sztabu wyborczego skierował zawiadomienie o tym zajściu po rozmowie z uczestnikami zdarzenia, kierując się ich zdaniem na ten temat. Brał też pod uwagę fakt iż jeśli nie zareaguje się tym razem na takie postępowanie to w przyszłości jakimkolwiek konkurent w wyborczej walce nie będzie miał odwagi wywieszać swoich plakatów, a może nawet stanąć w wyborcze szranki z ludźmi sprawującymi władzę.

To sąd sprawiedliwie oceni ten incydent i podejmie stosowne decyzje, nie mniej jednak już w tej chwili jakaś nauka z tej sprawy dotarła do wielu. Dziwi jedynie fakt iż sporo osób upatruje winy nie u tych co zajęcie wywołali, ale u tych co na nim ucierpeli. Sąd Grodzki rozpatrywać będzie tą sprawę na drugim posiedzeniu 31 stycznia.

/Steb/

# Pamiętnik znaleziony w dacz

W zimnym poranku bieszczadzkiej wczesnej wiosny szedłem doliną Sanu. Okolica była uroczą. Pustkowie podkreślały milczące góry pokryte posępnym bukowym lasem pozbawionym o tej porze liści. Nad rzeką w miejscu odległym od dziurawej szosy o kilkaset metrów stała dacha postawiona tam przez kogoś kto niewątpliwie uległ urokowi Bieszczad i zapragnął samotności. Sam kocham te góry i zaciekało mnie kto zaszył się w tym zakątku.

Niestety gdy zbliżyłem się zobaczyłem, że domek jest najwidoczniej opuszczony. Na wół otwarte drzwi poruszał wiatr a z komina nie było widać śladu dymu. Zawołałem "jest tu kto". Cicho, nawet echo nie odpowiedziało, przyduszone metrową warstwą zalegającego śniegu. Wszedłem do środka. Domek wyposażony spartańsko, miał jednak wszystko co potrzeba do życia, bowiem dochodził tu nawet prąd elektryczny. Panował jednak bałagan, porozrzucane puszk po konserwach i butelki po alkoholu świadczyły, że ktoś tu niedawno mieszkał i opuścił ten dom w pośpiechu, nie dbając o to co zostanie po powrocie. Zaraz za progiem leżał zeszyt zgubiony widocznie w czasie nagłej wyprowadzki. Nie był podpisany a układ stron i daty wskazywały, że był fragmentem dziennika. Usiadłem na drewnianym krześle i pogrzeżyłem się w lekturze....

15 sierpień

Przeprowadziłem się do naszego nowego domu w Bieszczadach. Boże, jak tu pięknie. Drzewa wokół wyglądają tak majestatycznie. Wprost nie mogę się doczekać, kiedy pokryją się śniegiem.

14 września

Bieszczady są najpiękniejszym miejscem na ziemi. Wszystkie liście zmieniły kolory na żółte, pomarańczowe i czerwone. Pojechałem na przejażdżkę po okolicy i zobaczyłem kilka jeleni. Jakie wspaniałe. Są to najpiękniejsze zwierzęta na ziemi. Dowiedziałem się od leśniczego, że jest właśnie sezon łowiecki. Nie mogę sobie wyobrazić, jak ktoś może chcieć zabić coś tak wspaniałego jak jeleni.

10 października

Tutaj jest jak w raju. Boże, jak mi się tu podoba. Mróz zwarzył liście drzew dookoła. Mam nadzieję, że wkrótce spadnie śnieg.

15 listopada

Od rąbania drewna na opał porobiły mi się odciski na dłoniach. Uwielbiam prace fizyczną. Tu w Bieszczadach czuje się więz z naturą. Nawet nasz jamnik zapuszcza się coraz dalej poznając nowe tereny. Przecież to pies myśliwski. Z niecierpliwością wyglądamy śniegu.

2 grudnia

Ostatniej nocy wreszcie spadł śnieg. Obudziłem się i wszystko było przykryte białym puchem. Widok jak z pocztówki świątecznej. Wyszliśmy na dwór, odgarnęliśmy śnieg ze schodów i odśnieżyliśmy drogę dojazdową. Zrobiliśmy sobie świetną bitwę na śnieżki a potem przejechał pług śnieżny i znowu musieliśmy odśnieżyć drogę dojazdową. Kocham Bieszczady.

12 grudnia

Zeszłej nocy znowu spadł śnieg. Pług śnieżny znowu powtórzył dowcip z drogą dojazdową. Po prostu kocham to miejsce.

19 grudnia

Kolejny śnieg spadł zeszłej nocy. Ze względu na nieprzejezdną drogę dojazdową nie dojechałem do pracy. Jestem kompletnie wykonczony odśnieżaniem.

■ Pieprzony pług śnieżny.

22 grudnia

Zeszłej nocy napadało jeszcze więcej tych białych gównien. Całe dłonie mam w pęcherzach od łopaty. Jestem przekonany, że pług śnieżny czeka tuż za rogiem, dopóki nie odśnieży drogi dojazdowej. Skurwysyn.

25 grudnia.

Wesołych Świąt. Jeszcze więcej gównianego śniegu. Nie mogliśmy skorzystać z zaproszenia przyjaciół, że względu na zasypaną drogę dojazdową. Jak kiedyś wpadnie mi w ręce ten skurwysyn od pługu śnieżnego to przysięgam, zabiję. Nie rozumiem, dlaczego nie posypią drogi solą, żeby rozpuściła to cholerstwo.

27 grudnia

Znowu to białe gówno napadało w nocy. Przez trzy dni nie wytknęłam nosa, z wyjątkiem odśnieżania drogi dojazdowej za każdym razem, kiedy przejechał pług śnieżny. Nigdzie nie mogę dojechać. Samochód jest pogrzebany pod górą białego gówna. Meteorolog znowu zapowiedział dwadzieścia pięć centymetrów tej nocy. Możecie sobie wyobrazić, ile to oznacza łopat pełnych śniegu.

28 grudnia

Meteorolog się pomylił. Tym razem spadło osiemdziesiąt pięć centymetrów tego białego cholerstwa. Teraz to nie odtaje nawet do lata. Pług śnieżny utknął w zaspie a ten łajdak przyszedł pożyczyc ode mnie łopatę. Powiedziałem mu, że sześć już połamałem, kiedy odgarniałem to gówno z mojej drogi dojazdowej, a potem ostatnią rozwalilem o jego zakuty łeb.

4 stycznia

Nareszcie wyostałem się z domu. Pojechałem do sklepu kupić coś do jedzenia i kiedy wracałem, pod samochód wpadł mi cholerny jeleni i całkiem go rozwalił. Narobił szkód przynajmniej na trzy tysiące. Powinni powystrelać te pieprzone zwierzęta. Że też myśliwi nie rozwalili wszystkich w sezonie.

10 lutego

Pilnuję sadu. Cholerne jelenie obgryzają drzewka, które z takim nakładem sił i kosztów posadziłem jesienią. Mój dzielny jamnik goni je aż do lasu. Może je tam zjedzą wilki.

12 marca

Dziś jamnik w pogoni za jeleniami, które i tak całkiem zeżarły sad wpadł do lasu i mimo nawoływania nie powrócił. Poszedłem jego śladem. Na śniegu pozostała plama krwi i trochę sierści jako świadectwo wilczej uczy. Poprzysięgam zemstę. Kupię, wyłożę truciznę i wykończę te bydlaki.

15 kwietnia

Zawiozłem samochód do serwisu w mieście. Nie uwierzycie jak zardzewiał od tej pieprzonej soli, którą posypują drogi.

20 kwietnia

Jutro przeprowadzam się do Warszawy. Nie mogę sobie wyobrazić, jak ktoś, kto ma odrobinę zdrowego rozsądku, może mieszkać na takim zadupiu jak Bieszczady.

# Czytelnicy piszą

Szanowni Państwo! W tym miejscu naszego pisma publikować będziemy listy od czytelników, czasami z niezbędnymi skrótami a zawsze z zachowaniem tylko do naszej wiadomości danych osobowych autora, jeżeli takie będzie jego życzenie. Noe będziemy jednak publikować listów anonimowych. Dziękując za list nieczytelnie podpisanemu mieszkańcowi Krościenka pragniemy poinformować, że podzielamy większość przedstawionych przez Pana spostrzeżeń ale z wyżej przedstawionych powodów listu nie opublikujemy.

Redakcja.

## WYSOKIE LOTY

Do napisania listu skłonił mnie artykuł zamieszczony w Bieszczadzkim Czasopiśmie Regionalnym "Połoniny" Nr 1 (2) autorstwa Pana Wiesława Stebnickiego, który w iście przekretny i kłamliwy sposób relacjonuje moje wystąpienie podczas obrad III sesji Rady Powiatu Bieszczadzkiego z dnia 30 grudnia 2002r.

Przedstawię Szanownym Czytelnikom prawdziwy powód mej bytności na obradach III sesji.

Z relacji Redaktora Stebnickiego można wnioskować, że przybyłem li tylko na dyskusję z radnym W. Stebnickim. Moja obecność była związana z organizacją XVI edycji Bieszczadzkiego Biegu Lotników, którego mam zaszczyt być komandorem.

Do lokalnego zwyczaju jak mi nie mam, że dobrego, należy zbiórka pieniędzy na organizację tej ogólnopolskiej imprezy, od 5 lat z udziałem narciarzy z Ukrainy i Słowacji. Koszty imprezy w zdecydowanej większości pokrywane są przez sponsorów, darczyńców, osoby prywatne będące miłośnikami narciarstwa oraz przyjaciół naszej bieszczadzkiej imprezy.

Do stałych i bardzo hojnych darczyńców należą radni miejscy. Nigdy nie zbierałem datków wśród radnych powiatu bieszczadzkiego. Teraz, kiedy mamy "nasz powiat bieszczadzki" (ustrzycki) postanowiłem zwrócić się z prośbą o datki do rajców powiatowych. Przewodniczący Rady Piotr Korczak udzielił mi głosu w pkt. sprawy różne. W paru zdaniach przedstawiłem historię imprezy, wymienilem kilka znanych osób, które jako goście honorowi Biegu Lotników zjechali do Ustrzyk Dolnych i Ustianowej. Gościliśmy kosmonautę gen. Mirosława Hermaszewskiego, mistrza świata w biegach narciarskich Józefa Łuszczka, wielokrotnego mistrza świata w lotnictwie Wacława Nycza. Zebrałem datki od 11 radnych i 6 pracowników starostwa podziękowałem i grzecznie usiadłem.

Po wystąpieniu Pani Aliny Buzuk uznałem za stosowne zabranie ponownie głosu z wyjaśnieniem, że pieniądze, które przed chwilą zebrałem (710 zł) nie są zbierane na mój pomnik - czytaj Bieg Lotników, stadion zimowy w Ustianowej jak pisał w październikowym Ustrzyckim Piśmie SLD Wiesław Stebnicki - cytuję: "Przewodniczący - jak się w mieście mówi - próbuje sobie postawić narciarski pomnik". Pan Stebnicki podaje w wątpliwość istnienia trasy biegowej w Ustianowej, która jako jedna z pięciu w Polsce posiada licencję PZN. Trasa długości 5 km i szer. 4,5 m. odpowiada wszelkim parametrom wyczynowej trasy biegowej i gdyby istniała przy niej infrastruktura w postaci stadionu zimowego z zapleczem socjalnym, można w Ustianowej by było organizować zawody w randze Mistrzostw Polski

w grupach seniorów lub imprezy międzynarodowe. W ostatnich 20 latach w Ustianowej odbyło się 15 imprez ogólnopolskich w randze Mistrzostw Polski. Do budowy stadionu zimowego przy trasach biegowych w Ustianowej usilnie namawiał władze samorządowe Ustrzyk Dolnych Prezes PZN Pan Paweł Włodarczyk podczas dwukrotnego pobytu w Ustrzykach Dolnych w latach 1999 - 2000. Prezes PZN deklarował pomoc w pozyskaniu środków na ten cel w Urzędzie Kultury Fizycznej (który w tym czasie funkcjonował). To na stadion zimowy, a nie na skocznię w Ustrzykach Dolnych Prezes deklarował swą pomoc w pozyskaniu środków.

Na cel budowy stadionu zimowego Rada Miejska w dniu 10 lutego 2000r. podjęła uchwałę Nr XXII/155/2000 o zakupie gruntu o pow. 3,70 ha. Za podjęciem uchwały głosowało 17 radnych, a 4 wstrzymało się od głosu. Tym samym twierdzenie, że Stanisław Nahajowski decydował o projekcie budowy stadionu zimowego jest całkowicie błędne.

Bardzo dokładnie o zasięgu "władzy, przewodniczącego Rady pisze radny Pan Marek Prorok w artykule tychże "Połoniny" pt. "Rozważania nad Radą" - cytuję: "Zadaniem przewodniczącego jest wyłącznie organizowanie pracy rady oraz prowadzenie obrad rady. Jasno i precyzyjnie żadnych innych obowiązków ani uprawnień władczych".

Szkoda, że Pan zapomniał napisać, co również wyjaśniałem obecnym na sali, że trasa biegowa w Ustianowej to dzieło całej wioski, budowane było latami przez uczniów i dorosłych w pocie czoła również mojego.

Moje ponowne zabranie głosu i dodatkowe wyjaśnienia okazały się po kilku dniach bardzo zasadne. "Połoniny" Nr 1 (2) na stronie tytułowej w artykule pt. "Nasza droga Starościna" podają: "Przewodniczący Rady Piotr Korczak zaproponował, by wynagrodzenie to pozostawić, jakie ustalił dla Pani pełnomocnik byłby premier Jerzy Buzek. Sam fakt, iż ustalił go właśnie premier mógł świadczyć o tym, iż wynagrodzenie to nie będzie niskie. Jerzemu Buzkowi nie wiele się udało w czasie swoich rządów..." Tak się składa, że byłem na całej sesji Rady Powiatu i słyszałem jak Przewodniczący Rady Piotr Korczak proponował pobory dla starosty na dotychczasowym poziomie jakie ustalił powołując Panią Ewę Sudół na stanowisko pełnomocnika obecnie urzędujący Premier Leszek Miller. Kto źle słyszał? W tekście zamieszczonym należało tylko zmienić nazwisko premiera z Jerzy Buzek na Leszek Miller. Ale redaktor Stebnicki jakoś to przeoczył i przekreślił jak często mu się to zdarza. To nie jedyna pomyłka w nazwiskach - dodam, że sekretarz starostwa to Janina Piekarska, a nie Jadwiga Piekarska, jak pisze

c.d. na następnej stronie

## c.d. z poprzedniej strony

*Redaktor:* Nie wiem czy sławie "Poloninom" przynioszą takie pomyłki. Pan Premier Leszek Miller mieszka daleko i zapewne nie przeczyta tej informacji. Nigdy jako Premier oficjalnie w Ustrzykach nie był, ale Janina Piekarska z domu Dobrowolska mieszka w ustrzyckiej gminie prawie od urodzenia.

Żas co do byłego premiera Jerzego Buzka to interesuje się on nadal Bieszczadami. Jak donosiła prasa podkarpacka brał udział w sierpniu 2002 r. w licytacji dzieł sztuki na zaporze w Solinie ofiarowanych przez bieszczadzkich artystów na cel Funduszu Stypendialnego pilotowanego przez Bieszczadzką Agencję Rozwoju Regionalnego w Ustrzykach Dolnych dla bieszczadzkich studentów pochodzących z biednych rodzin.

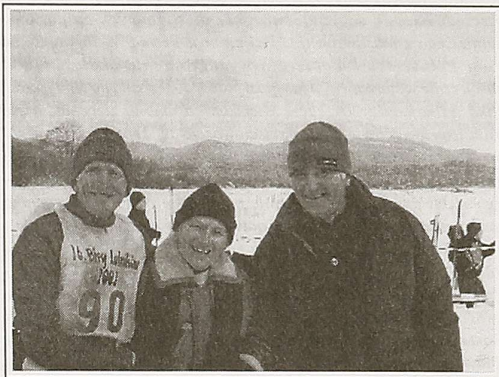
Drogi Panie Stebnicki znów Pan źle usłyszałeś; powiedziałem na zakończenie swojego drugiego wystąpienia, że olewam Pańską gazetkę (nie "Poloninę") a Pan uderzasz w duży dzwon, że nie mam szacunku dla obywateli, że chowam się na listach wyborczych do powiatu. Nigdzie się nie chowam, mimo, że nie zostałem radnym. Przecież jestem jednym z grona obywateli naszego powiatu, który nie został radnym. Wśród nich są lekarze, inżynierowie, nauczyciele, dyrektorzy, prezesi oraz przedstawiciele innych profesji i nikt z tego

powodu nie robi tragedii. Przypomnę Panu, że byłem radnym gminnym przez 5 kadencji. To szmat czasu - 20 lat.

Umiem uważnie czytać i w przypadku dalszych złośliwości z pańskiej strony mających za cel podważać mój autorytet w środowisku, będę zmuszony zasięgnąć porady prawników, biegłych w sprawach ochrony dóbr osobistych.

Stanisław Nahajowski

Ustianowa Górna, 18 stycznia 2003r.



Autor listu Stanisław Nahajowski w towarzystwie Stefani Biegun i Wojomira Wojciechowskiego  
Fot. Krzysztof Krysta

Teatr Rozrywki Muza w Krakowie

Cafe Galeria

Ul. 1-go Maja 6

38-700 Ustrzyki Dolne

BIESZCZADZKIE CZASOPISMO REGIONALNE

"POŁONINY"

ul. Pionierska 7, 38-700 Ustrzyki Dolne

Dotyczy : artykułu prasowego.

W związku z publikacją w wydaniu Bieszczadzkiego Czasopisma Regionalnego "POŁONINY" Nr 1(2) artykułu pt. "Szanowny Panie Ustrzycki!" informuję, że rozpowszechniane są fałszywe informacje podpisane pseudonimem "Ambroży Optymista". Dotykają one mojej osoby i wprowadzają w błąd lokalne społeczeństwo.

W nawiązaniu do powyższych faktów wnoszę na podstawie Ustawy "Prawo Prasowe" o wydrukowanie treści:

"Informacje zawarte w czasopiśmie "Poloniny" Nr 1(2) pt. "Szanowny Panie Ustrzycki!" w sposób bardzo przykry dotyczą osób, które angażowały się przy organizacji "Świątecznego miasteczka" dla mieszkańców Ustrzyk Dolnych. Przypominam, iż wprowadzanie społeczeństwa w błąd jest zgodnie z Kodeksem karnym wykroczeniem. Nie jestem w stanie komentować tych przykrych informacji, zdobytych od awanturników i plotkarzy. Osobiście skupiam się wyłącznie na działaniu. Jako organizator "Świątecznego miasteczka" pragnę podziękować tym wszystkim, którzy bezinteresownie pomagali, pracując na mrozie, wierząc w sens istnienia tego przedsięwzięcia, jeśli nie dzisiaj, to w przyszłości. Wielkie podziękowania kieruję dla Urzędu Miejskiego w Ustrzykach D. i pana burmistrza Henryka Sułuji oraz do Starostwa Powiatu Bieszczadzkiego i pani Ewy Sudol - za sprawowany patronat nad mikołajkowo-świątecznymi imprezami charytatywnymi skierowanymi do dzieci.

Chcę dodać, że przy tego rodzaju pracy, kiedy wkłada się w nią całe serce i własne pieniądze bardzo potrzebne jest przynajmniej dobre słowo. Dlatego, docierając panowie dziennikarze do źródeł prawdy i starajcie się szanować ludzi naprawdę wartościowych. Cieszę się, iż działając tu prawie 2 lata, organizując mnóstwo przedsięwzięć artystycznych, propagując kulturę i promując ten region mogę w końcu liczyć na poparcie również ze strony władz.

Wioletta Lenard

Teatr Rozrywki Muza w Krakowie

Odpowiedzi na list Pani Wioletty Lenard zostały zawarte w stałych felietonach "Sznowny Panie Ustrzycki" i "Moim zdaniem".

# Szanowny Panie Ustrzycki!

W ostatnich dniach minionego roku doczekaliśmy się wyboru starosty i zarządu powiatu bieszczadzkiego. Bardzo długo czekaliśmy na ten dzień i oto jako chyba jeden z nielicznych powiatów w kraju mamy na starostwie kobietę. Pani Ewa Sudół wyniesiona na ten urząd głosami radnych Bieszczadzkiego Stowarzyszenia Samorządowego i dawniej AWS pełniła do tej pory funkcję pełnomocnika ds. utworzenia powiatu bieszczadzkiego. Głośnym echem odbiły się w kraju jej oszczędnościowe decyzje obniżające diety radnych do poziomu najniższego z możliwych tj. 71 zł za posiedzenie. W owym czasie Pani Pełnomocnik pobierała wynagrodzenie około 8000 zł miesięcznie w starostwie, a jak głosi plotka dochodziło do tego jeszcze kilka tysięcy w Urzędzie Miejskim na umowę zlecenia. Wiele osób usprawiedliwiała ją przejściowością tej sytuacji i wyrażało przekonanie graniczące z pewnością, że po wyborze na starostę nastąpi w tej materii zdecydowana zmiana. Wysokie pobory - tłumaczyli mi - są spowodowane pełnieniem przez pełnomocnika zarówno funkcji zarządu jak i rady powiatu a po wyborze rady i nowego starosty wszystko ulegnie zmianie. I uległo, podczas Sesji Rady Powiatu w dniu 30 grudnia minionego roku Pan Korczak - Przewodniczący Rady Powiatu zaproponował pobory starosty w kwocie ok. 8000 zł, czyli dokładnie tyle samo, co dotychczas. W tym momencie przypomniałem sobie relację z posiedzenia ustrzyckiej Rady Miejskiej, kiedy to jeden z radnych zaproponował podwyższenie poborów burmistrza. Burmistrz Sułujka nie dopuszczając do dyskusji zdecydowanie zaproteściwał przeciwko temu stwierdzając, że uważa swoje wynagrodzenie za wystarczające, a wynagrodzenie burmistrza jest o 30% niższe od wynagrodzenia starosty. Dodatkowo muszę Panu wyjaśnić, że trudno jest porównywać zadania stojące przed burmistrzem i starostą. Bo to tak jakby porównywać trudności związane z wyprodukowaniem chleba do kłopotów występujących przy jego konsumpcji. Słuchając propozycji Piotra Korczaka czekałem na ostrą reakcję Pani Ewy Sudół, której nawyki oszczędnościowe znane są w całym podkarpackim. Niestety "oszczędna Ewa" nie zareagowała przyjmując proponowane wynagrodzenie bez mrugnienia okiem. I tak oto życie przyniosło mieszkańcom Bieszczadów nowe powiedzenie "oszczędny jak Sudółowa". Wydarzenie to zmieniło też mój nieprzychylny stosunek do pana Henryka Sułui. Nie znaczy to, że nagle zacząłem darzyć go niesamowitą sympatią, ale obiektywnie przynajmniej, że na tle działań Pani Ewy jawi się jak księżyc w pełni w pogodną noc. Muszę jeszcze Pana poinformować, że budżet powiatu jest o wiele niższy od budżetu miasta a wydatki na Panią Starostę to blisko 1% wszystkich wydatków budżetowych i gdybyśmy chcieli zachować odpowiednie proporcje to wynagrodzenie burmistrza Ustrzyk Dolnych należałoby powiększyć trzy lub nawet czterokrotnie a o wysokości wynagrodzeń starostów dużych powiatów strach nawet pomyśleć. Jak Pan widzi wesoło jest w naszym powiecie a będzie jeszcze weselej, bo zarówno wice starosta Pan Andruch jak i członek zarządu Pan Krasowski zostali nieuzupełnionymi członkami zarządu powiatu i swoje funkcje pełnić będą w czasie wolnym od podstawowych swoich obowiązków tj. Pan Andruch w przerwach między lekcjami a Pan Krasowski w chwilach wolnych od kierowania Wydziałem Oświaty Urzędu Miejskiego. Decyzja ta każe zadać proste pytanie. Czy w powiecie Bieszczadzkim jest tak mało pracy, że dwóch z trzech członków zarządu może pełnić swoje funkcje nieetatowo? Czy może umiejętności kierownicze Pani Starosty są tak duże, że obaj Panowie będą tylko pełnić rolę kwiatków do kożucha? Znam obu Panów jako ludzi odpowiedzialnych i poważnych i nie znam powodów, dla których godzą się statystować w tym przedstawianiu? Mocno zastanawiało mnie, dlaczego Pan Korczak firmował tak szkodliwe propozycje własnym nazwiskiem. Zrozumiałem to dopiero po zapoznaniu się z informacją, że dieta Przewodniczącego Rady Powiatu wynosi 1500zł

miesięcznie tj. dwadzieścia razy więcej od diety radnego za posiedzenie i trochę więcej od wynagrodzeń nieetatowych członków zarządu. Jest to dieta o wiele wyższa od pobieranej przez Przewodniczącą Rady Miasta. Wszystkie te decyzje były przygotowywane wg. słynnej zasady "TKM". Patrząc na te działania z niecierpliwością czekam na decyzje parlamentu o zmniejszeniu liczby powiatów do 150 i jeżeli z tego tytułu miasto i gmina Ustrzyki Dolne powiększą swój budżet o 25% to dla mnie siedzibą powiatu może być nawet Poraz [przy całym szacunku dla jego mieszkańców]. Ucieszy mnie każda zmiana sytuacji, w której znakomita większość środków finansowych jest przeznaczana na utrzymanie administracji a na podstawowe zadania jak służba zdrowie czy też drogi przeznaczają się grosze. Jak wyglądają nasze drogi powiatowe wszyscy widzą a o sytuacji ustrzyckiej szpitala lepiej nie informować, bo jest na krawędzi bankructwa i tylko patrzeć jak upadnie a wtedy wszyscy chorzy udadzą się po prostu do Starosty Powiatu Bieszczadzkiego odpowiedzialnego za leczenie. Nie chciałbym jednak w tym momencie być w jego skórze nawet za 8000 zł miesięcznie. Świadomie używam określenia starosta a nie będącego w Ustrzykach w powszechnym użyciu starościna. Proszę sobie wyobrazić, że wg Encyklopedii Powszechność starościna to dawna gra towarzyska, którą Zygmunt Gloger opisuje w sposób następujący: - Wszyscy siadają wokół i przyjmują sobie przydomki: marszałka, koniuszego, podstarościgo, klucznika, piwnicznego, kuchmistrza, łowczego, włodarza, masztalerza, panien respektowych, panny apteczkowej, dwórki, ochmistrzyni, panny służebnej dworu pani starościny. Osoba będąca starościna, obchodzi koło i mówi: "Pani starościna jedzie w drogę i bierze ze sobą..." tu wymienia kolejno osoby, dwór jej składający, a te powstają i idą za nią sznurem. Gdy już wszyscy wstaną i obejdą koło, niby połączonymi parami po raz kilka, daje się słyszeć nagle głos: "Pani starościna zajechała". Wówczas każdy siada z pośpiechem gdzie może, a że jednego miejsca nie staje, kto został w kole jest panią starościna. Zabawa przednia a sposób wybierania Pani starościny specyficzny. Siłą woli odsuwam wszystkie ustrzyckie nawiązania do staropolskiej tradycji i permanentnie używam określenia Pani Starosta. Najsmutniejsza w tej sprawie jest obłuda ludzi odpowiedzialnych za gospodarowanie publicznymi pieniędzmi. Henryk Sienkiewicz w powieści "W pustyni i w puszczy" opisał jak to Kali rozumie pojęcie złego i dobrego uczynku w zależności od korzyści osobistych. Określenie "mentalność Kalego" jest w opisanym przeze mnie przypadku jak najbardziej na miejscu.

Życzę Panu zdrowia i spokoju, serdecznie pozdrawiam.

Ambroży Optymista

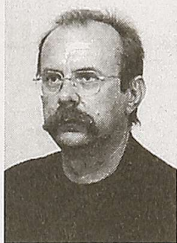
PS.

W ostatnich dniach na redakcji dwutygodnika "Połoniny" napisała czytelniczka urażona moim listem do Pana datowanym 16 grudnia ubiegłego roku a poruszającym nieudolną próbę zorganizowania przedświątecznego kiermaszu handlowego. Autorka listu Pani Wioletta Lenard niedokładnie zapoznała się z treścią naszej korespondencji albo opatrnie ją zrozumiwała. W moim liście nie krytykowałem pomysłu zorganizowania kiermaszu a pozwoliłem sobie jedynie na ocenę sposobu jego realizacji. Wierzę, że w grudniu 2003 roku Pani Wioletta organizując kolejne "Świąteczne miasteczko" skorzysta z mojej naprawie szczerzej rady zawartej w omawianym liście "Wystarczyło przecież tylko skonsultować planowane zamierzenia z przedstawicielami kupców a Świąteczne miasteczko uradowałoby wszystkich" a powodzenie pomysłu będzie zapewnione. Życzę tego Pani Lenard pozostając w nadziei, że jej aktywna animacja skorygowana przez ustrzycką rzeczywistość przyniesie mieszkańcom naszego miasta wiele korzyści a animatorze mnóstwo satysfakcji.

A.O.

Ustrzyki Dolne 16 stycznia 2002 r.

Moim  
zdaniem



## Czego się czepiacie

Ostatnio często słyszę kierowane do siebie dwie jakże odmienne opinie. Jedna z nich jest opinią przyjazną mojej osobie i sprawom poruszonym w "Połoninach", druga zaś już tak przyjazna nie jest, co więcej prawdopodobnie wiele osób poza moimi plecami życzy mi jak najgorzej. No cóż tak to już bywa, że jeśli ktoś pisze czy mówi o pewnych faktach bez owijania w przysłowiową bawełnę, to budzi zarazem skrajne opinie. Nie ukrywam, że nie jest przyjemną świadomością tego iż ma się wrogów i to licznych, ale nie ukrywam że bardziej boję się opinii iż jestem człowiekiem obłudnym

i nie zauważam pewnych bezspornych faktów. Ciągłe powtarzam iż błędów nie robi ten co nic nie robi, choć tak prawdę mówiąc nie robić to też spory błąd, a nawet grzech. Sporo błędów zrobiłem i zapewne jeszcze zrobię ja sam, nie znaczy to jednak że powinienem przejść nad tym bez wyciągnięcia odpowiednich wniosków. To też chciałbym uzmysłowić osobom, którym czasami wytykam błędy w działaniu. Ani ja, ani też inne osoby piszące w "Połoninach" nie mają zamiaru pisać tylko źle o jakichkolwiek działaniach i osiągnięciach ludzi tutaj mieszkających. Wiele z nas choćby ze względu na wiek nie zmienia już miejsca zamieszkania, dlatego marzy o tym by właśnie tutaj zaczęło być nieco lepiej. Powiem szczerze przed wydaniem tego numeru chcieliśmy napisać o czymś pozytywnie i mimo iż ciężko było znaleźć jakiś przykład to w końcu coś się znalazło. Choćby to że Ustrzyki chyba po raz pierwszy wglądały w okresie przed i po świątecznym tak jak powinien wyglądać ośrodek wypoczynkowy. Malkontenci wprawdzie mówią, że to jeszcze nie

całkiem to, że taki wystrój w Ustrzykach powinien być utrzymany przynajmniej do końca ferii zimowych, no ale od czegoś trzeba zacząć. Chciałem też pochwalić za ten świąteczny wystrój właścicieli kawiarni "La Galeria", oraz wystawę w zakładzie optycznym państwa Wieczeńskich. To takimi właśnie małymi krokami buduje się opinie o mieście, nadaje się mu rangę i odpowiedni smak.

Niestety muszę jednak wrócić na krótko do sprawy "Świątecznego Miasteczka". Otóż my nie zarzucaliśmy jego organizatorom tego co nam przypisują. My pisaliśmy jedynie iż realizacja pomysłu była nie najlepsza. Nikt z handlujący nie wyjdzie z ciepłego sklepu z towarami i kasa fiskalna na dwudziestostopniowy mróz płacąc za to jeszcze jakieś pieniądze. Można było miasteczko zlokalizować gdzie indziej, ograniczyć czas jego istnienia do trzech przedświątecznych dni, nadać mu charakter imprezy muzycznej - rozrywkowej i czekać na odpowiedni i pewny sukces. A tak była kłapa i nic tu nie ma do tego wszystkiego wymienianie bardzo ważnych osób zaangażowanych w jego organizację.

Zawsze wychodzę z założenie, że osoby które o czymś w mieście, powiecie, czy sąsiednich gminach decydują robią to w dobrych intencjach. Co więcej jestem zdania, że motywem ich działania jest to by w ich środowisku działało się coraz lepiej. Czasami jednak wychodzi całkiem inaczej, wbrew dobrym zamiarom. Rodzi się wtedy pytanie czy warto o tym pisać czy nie. Moim zdaniem przynajmniej oka na ewidentne pomyłki stworzyły by obraz -u tego który podejmuje złe decyzje- iż jest nieomylny. Natomiast wyknięcie błędu może sprawić, że zostanie on usunięty. Podam drobny przykład. W poprzednim numerze napisaliśmy w krótkiej notatce iż gdzieś niedługo wiszą jeszcze plakaty zwycięzcy wyborczej walki o fotel burmistrza Ustrzyk mimo iż dawno minął termin ich usunięcia. Efekt jest taki, że plakaty te już po ukazaniu się gazety znikły. Dla nas to doskonały sygnał, świadczący o prawidłowej reakcji na ewidentny choć drobny błąd, czy też przeoczenie. Myślę, że w związku z tym nikomu korona z głowy nie spadła, a sprawa została załatwiona tak jak być powinna już miesiąc temu. Jeśli w ten sam sposób były by załatwiane lub przynajmniej wyjaśniane inne fakty i problemy poruszane w "Połoninach" to wyszło by to wszystkim na dobre. Mimo iż niektórzy nazywają naszą gazetę "szmatławcem" udostępniamy jej łamy także tym, którzy mają odmienne zdanie od naszego czego dowodem listy w tym numerze. Dziękujemy też tym wszystkim, którzy zgłaszają się do nas mówiąc o tym co widzą złego, bowiem jak się zdążyli przekonać sporo materiałów w tym numerze powstała z ich inspiracji.

Wiesław Stebnicki

## XVI Bieszczadzki Bieg Lotników

W niedzielę 19 grudnia od godziny 9 u stóp Tarnicy pojawili się narciarze. Po raz kolejny Bieszczadzki Bieg Lotników odbywa się w Wołosatym. Niepewne warunki śniegowe w Ustrzykach Dolnych powodują, że impreza zagościła na trwałe w centrum Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Zdarzył się rok, gdy zawodnicy biegli w strugach deszczu. Jednak jak na razie śniegu w Wołosatym nigdy nie zabrakło. Tak było i teraz. Nocny mróz do -10 zmroził skorupę śniegu i dzięki temu zawodnicy osiągnęli doskonałe rezultaty.

Na starcie stanęło prawie 300 zawodników w tym: 16 przyjechało z Ukrainy a 5 ze Słowacji. W biegu wziął udział również Rafał Węgrzyn z polskiej kadry narodowej, który też osiągnął najlepszy czas. Zawodnicy podzieleni byli na kategorie wiekowe. Główna grupa biegła 20 km. Młodzież, kobiety oraz weterani na 10 km. Młodzież gimnazjalna oraz dzieci ze szkół podstawowych na trasach długości 3 do 5 km. W zawodach wzięli również udział najmłodsi. Ich trasa miała 800m a najmłodszy uczestnik miał 3 lata i pokonał ją dzielnie.

Start i meta rajdu znajdowały się w Wołosatym koło leśniczówki. Trasa biegu prowadziła drogą w kierunku Rozsypańca. Publiczność zgromadziła się na linii mety. Brak było dopingu na trasie i zawodnicy walczyli głównie z własnym zmęczeniem. Wszyscy poważnie traktowali swój udział w Biegu i mało kto miał czas podziwiać piękno Bieszczadzkiej przyrody. Impreza w Wołosatym odbywa się dzięki przychylności Dyrektora Parku inż. Wojomira Wojciechowskiego.

Nie ma On obaw o negatywny wpływ sportowej imprezy na przyrodę Parku, bowiem zimą dzikie zwierzęta migrują z terenów Wołosatego ze względu na trudne warunki przetrwania. Organizatorzy, po skończonej imprezie, mają obowiązek usunąć oznakowanie trasy w czym pomaga strażnik BdPN, mieszkaniec Wołosatego a jednocześnie aktywny uczestnik Biegu Jacek Kranz. Szkoda tylko, że tak mało publiczności dopingowało zawodników ze względu na dużą odległość od Ustrzyk Dolnych. Pewnym zaniedbaniem organizatorów był brak toalet. Może następnym razem, ktoś zadba aby zawodnicy i publiczność nie musieli błakać się po krzakach. Przydałby się również przewoźny punkt gastronomiczny z ciepłymi napojami i jedzeniem.

Sadzę, że przychylny klimat dla imprezy spowoduje jej umocnienie się w Wołosatym a organizatorzy pomyślą również o widzach bez których sportowa rywalizacja traci sens.

Krzysztof Krysta

wyniki biegu na następnej stronie

# Oficjalne wyniki biegu

**BIEG GŁÓWNY - dystans 20 km:**

M-ce	Nr st.	Nazwisko i imię	r. ur.	Miejscowość/ klub/ szkoła	wynik	różnica cz.
1	1	WĘGRZYN Rafał	82	MKS "Halicz" Ustrzyki Dolne	1:09:38,0	0:00:00
2	3	JAKIEŁA Edward	63	Iwonicz Zdrój	1:11:16,0	+ 1:38,0
3	35	KUBIN Andrij	82	UKRAINA - Pustomyty	1:11:17,0	+ 1:39,0
4	36	SZWEĆ Wołodia	82	UKRAINA - Pustomyty	1:11:46,0	+ 2:08,0
5	59	TOKARCZYK Marek	62	PBM "Południe" S.A. Warszawa	1:13:54,0	+ 4:16,0
6	17	CIBOROWSKI Damian	73	Pisz	1:14:06,0	+ 4:28,0
7	34	BORYS Andrij	80	UKRAINA - Kołomyja	1:15:20,0	+ 5:42,0
8	39	ZYCH Łukasz	84	Klimkówka	1:15:54,0	+ 6:16,0
9	27	NIEPOKÓJ Józef	58	Nafta Gaz Sanok	1:16:04,0	+ 6:26,0
10	8	CYBRUCH Ignacy	83	MKS "Halicz" Ustrzyki Dolne	1:17:19,0	+ 7:41,0

**BIEG GŁÓWNY - dystans 20 km:**

1	62	TKACZ Justyna	84	MKS "Halicz" Ustrzyki Dolne	0:39:04,0	0:00:00
2	66	SIKORSKA Klaudia	80	IKN "Górniki" Iwonicz Zdrój	0:40:00,0	+ 0:56,0
3	65	POZNAŃSKA Danuta	76	IKN "Górniki" Iwonicz Zdrój	0:40:11,0	+ 1:07,0
4	63	KUCIŃSKA Katarzyna	86	MKS "Halicz" Ustrzyki Dolne	0:41:43,0	+ 2:39,0
5	72	BEHAN Julia	83	UKRAINA - Pustomyty	0:42:30,0	+ 3:26,0
6	61	GUZY Ewa	82	MKS "Halicz" Ustrzyki Dolne	0:44:25,0	+ 5:21,0
7	68	GOLAŃSKA Jolanta	85	MKS "Halicz" Ustrzyki Dolne	0:45:37,0	+ 6:33,0
8	67	ZYGMUNT Aneta	82	IKN "Górniki" Iwonicz Zdrój	0:45:48,0	+ 6:44,0
9	64	ELIASIŃSKA Małgorzata	50	Kraków SKI	0:47:59,0	+ 8:55,0
10	73	MOTYĆKA Wiktoria	83	UKRAINA - Pustomyty	0:53:10,0	+ 14:06,0

**GRUPA 41 - 50 LAT - dyst. 20 km:**

1	59	TOKARCZYK Marek	62	PBM "Południe" S.A. Warszawa	1:13:54,0	0:00:00
2	27	NIEPOKÓJ Józef	58	Nafta Gaz Sanok	1:16:04,0	+ 2:10,0
3	26	JAKIEŁA Adam	59	Lubartów	1:25:17,0	+ 11:23,0

**GRUPA 51 - 60 LAT - dyst. 20 km:**

1	43	GAJEWSKI Edward	49	LZS Zarszyn	1:19:10,0	0:00:00
2	44	SZEWCZUK Anatolij	51	UKRAINA - Lwów	1:19:56,0	+ 0:46,0
3	42	KOPYT Jan	46	SN "Klasyk" Warszawa	1:33:37,0	+ 14:27,0

**GRUPA 61 LAT i STARSZY - dyst. 20 km:**

1	55	KRUPSKI Wasył	40	UKRAINA - Lwów	1:24:27,0	0:00:00
2	53	IGNAS Krystian	40	RKW Rzeszów	1:51:50,0	+ 27:23,0
3	56	GRZĄDZIEL Mieczysław	42	LKS BTC Pamoplast Ustrzyki D.	1:54:25,0	+ 29:58,0

**WETERANI - dystans 5 km:**

1	90	NAHAJOWSKI Stanisław	40	Ustianowa Górna	0:17:54,0	0:00:00
2	52	KLEJSZTA Wiesław	42	Kraków - SKI	0:19:07,0	+ 1:13,0
3	86	SAMBORSKI Jacek	45	Iwonicz Zdrój	0:19:39,0	+ 1:45,0

"POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie W. Stebnicki - Redaktor Naczelny, Jakub Demel, Krzysztof Krysta, Marek Prorok. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. 29-go Listopada 35 tel./fax.(013)461 4398. Wydawca: "KSU" sp. z o.o. 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 7. Ceny ogłoszeń: za 1 cm<sup>2</sup> 0,80 PLN, na stronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do dwudziestu słów 3,50 PLN. Wymienione ceny są cenami netto. Druk: „Piast Kołodziej”, Sanok, ul. Cegielniana 54, tel. 4645100.